NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny: TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr.
kwartalna . 7 „ 50 „
półroczna . 15 „ — „
roczna . . 28 „ — „
Numer pojedynczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna . 6 dolarów
roczna . . . 12 „

Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków Nr. 400 519
Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XXI. Kraków, 30 sierpnia 1924. Nr. 35.

Misja turecka w Polsce



Grupa gości tureckich i oficerów sztabowych polskich po ukończeniu ćwiczeń przed kasynem obozu ćwiczebnego w Biedrusku koło Poznania. Stoją: Gen. Józef Haller, gen. Szeptycki, gen. Raszewski, gen. Nadzi-pasza, płk. Kemal-bej, pułk. Dremil-Bej, pułk. Ren-bej, płk. Fuad-bej i płk Chonsedin-bej.



Misja turecka w Polsce. Gen. Haller i gen. Raszewski wraz z oficerami misji tureckiej obserwują manewry na polach biedruskich.

Turecka misja wojskowa w Poznaniu.

W połowie sierpnia bawiła w Polce turecka misja wojskowa, która przybyła celem zapoznania się ze stanem i rozwojem armii polskiej i nawiązania kontaktu z naszym sztabem generalnym. Głównym punktem wizyty gości tureckich był Poznań.

Poznań witał sympatycznych gości z niekłamaną serdecznością, dając tem wyraz uczuć całego narodu polskiego, który dobrze pamięta szlachetne stanowisko Turcji w chwilach dla nas najcięższych.

Obecne konjunktury polityczne zbliżają dwa od wieków ideowo przyjazne narody. Republikańska Turcja wchodzi na nowe tory polityczne, walcząc z szalonymi trudnościami natury ekonomicznej.

Jak wiadomo, piekny ten kraj ma niezmierzoną moc długów zagranicznych. Wśród najważniejszych wierzycieli figurują trzy mocarstwa: Anglia, Włochy i Niemcy. Na poczet tych długów wydzierżawiono, lub oddano najważniejsze źródła dochodowe, jak koleje, monopole, kopalnie i wszystkie przedsiębiorstwa, przedstawiające jakąkolwiek wartość. W tych warunkach ani handel, ani przemysł turecki rozwinać się nie może, zaś skarb pusty, nie mając środków na najważniejsze potrzeby państwowe, zaciąga nowe długi.

Prócz mocarstw europejskich, które obsiadły Turcję i ciągną z niej soki żywotne, rujnują ją jeszcze wewnętrzne pasożyty mniejszości narodowe, a z pośród nich specjalnie Grecy i Ormianie, odgrywający tam rolę podobną, jak u nas — żydzi.

Przejrzawszy się w stosunkach wewnętrznych Turcji, dochodzimy do przekonania, że ani handel, ani przemysł rdzennie turecki nie istnieje i suma dochodów, przypadająca w udziale turkom nie stanowi nawet 10% ogólnych dochodów, które ciągną mocarstwa i mniejszości narodowe.

Oczywista, że w tych warunkach życie narodowe Turcji pulsuje słabe, chorowitem tętnem, i możliwe, że gdyby nie zupełny przewrót polityczny lat ostatnich, tętno to zamarłoby zupełnie.

Obecny republikański rząd wytęża całą swą energję w kierunku wyeliminowania kraju z pod wpływów obcych i tem samem przekreśl całkowicie linję polityczną dawnego rządu sułtana, uległego aż do śmieszności wobec angielskich, włoskich, a nawet greckich okrętowych dział.

Ostatnia zwycięska wojna Grecka wykazała, że te armaty nie są tak straszne, i że heroiczny zbiorowy wysiłek narodu potrafi zmódz najsilniejszą wrogą mafię.

Obecna linja polityczna Turcji idzie równolegle z polityką Francji opiekunki narodów mahometańskich, a tem samem jest bezwarunkowo styczna z linją polityki polskiej.



Misja turecka w Polsce Obserwacja manewrów w Biedrusku przez misję turecką.

Widzimy więc, że nawet z punktu widzenia czysto materjalnego, nic nie przeszkadza odwiecznej naszej przyjaźni ze szlachetnym narodem Turków.

Ze strony miarodajnych czynników polsko tureckich podjęta została akcja zmierzająca w kierunku zbliżenia politycznego, wojskowego i ekonomicznego.

Owocem tej akcji jest organizująca się obecnie wystawa w Konstantynopolu, oraz kontakt sztabów generalnych.

Przyjazd do Polski Tureckiej misji wojskowej, której u zestnikami są najzdolniejsi oficerowie sztabowi, jest żywem zadokumentowaniem tego aksjomatu.

Sympatyczni goście bawili w prastarych murach Poznania cały tydzień; asystowali oni przy specjalnie na ich intencję odbywających się manewrach wojskowych pod komendą gen. Raszewskiego, o których członkowie misji wyrazili się z ogromnem uznaniem.

W następne dni odbyło się zwiedzanie miasta oraz szereg rautów i bankietów.

Odjeżdżających w dalszą podróż po Polsce gości, żegnał Poznań nadzwyczaj serdecznie.



Misja turecka w Polsce Misja turecka przed fabryką konserw dla wojska, Ruckera we Lwowie.





Odnalezienie zwłok Matteottiego. 1) Żołnierze włoscy na straży koło miejsca gdzie znaleziono zwłoki Matteottiego. Jeden z nich trzyma w ręce znalezioną kurtkę zamordowanego posła socjalistycznego. 2) Trumna prowizoryczna ze znalezionemi szczątkami ciała Matteottiego eskortowana przez karabinierów.

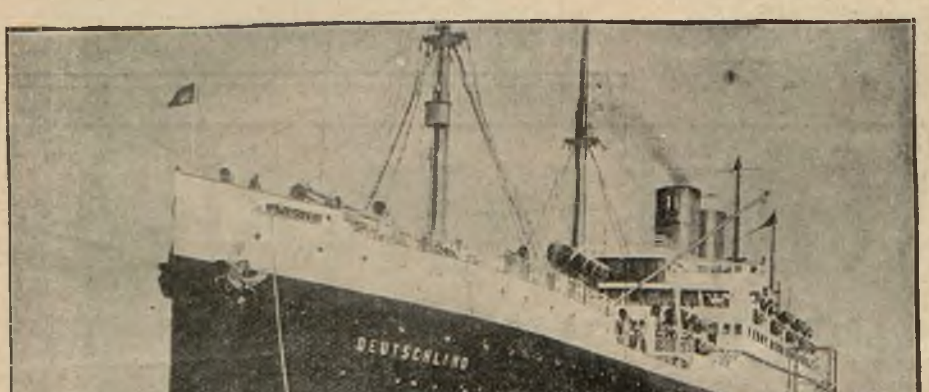
60-lecie „Czerwonego Krzyża".

Międzynarodowa organizacja „Czerwonego Krzyża" obchodzi w tym roku sześćdziesięciolecie swego owocnego istnienia. Nie trzeba pisać z tej okazji, o wspaniałych zasługach położonych przez „Czerwony Krzyż" na polu humanitaryzmu i samarytańskiej posługi. Widzieliśmy naocznie w czasie wielkiej wojny, czem był „Czerwony Krzyż" i czem byłaby wojna bez niego. Pisać o nim z okazji jubileuszu choćby w najbardziej gorących i entuzjastycznych słowach, byłoby pomniejszać jego zasługi, które mówią za siebie już dość wymownym językiem i dla których niema dość silnych i przekonywujących wyrażeń.

Zato kilka szczegółów z historji „Czerwonego Krzyża". Został on założony w r. 1864. Pomysł tej organizacji rodzi się w głowie Szwajcara p. Henry Durant po bitwie włosko austrjackiej pod Solferino. Myśl ta poparta krwawemi dowodami wojny na trafia w Szwajcarji na grunt nadzwyczaj podatny, odbija się silnem echem w innych krajach, w 1864 r. dochodzi do międzynarodowej genewskiej konwencji po której „Czerwony Krzyż" powstaje we wszystkich kulturalnych krajach. Specjalne przywileje ułatwiają w czasie wojny rolę tej organizacji. Znak „Czerwonego Krzyża" jest od tej pory nietykalnym na polu bitwy symbolem.



Demonstracje medjolańskie na cześć Mussoliniego. Wobec głośnej kompanji antyfaszystowskiej, która na tle zabójstwa Mateottiego rozwinęła się we Włoszech — „czarne koszule" tem mocniej zaznaczają swe przywiązanie i zaufanie do wodza. Na fotografji widzimy demonstrację liczną faszystów medjolańskich na cześć Mussoliniego przeciągającą przez Corso Vittorio Emanuelo.





Prezydent Meksyku z wizytą w Berlinie. Nowy prezydent Meksyku gen. Calles przybył do Europy składając pierwszą wizytę w Berlinie. 1) Okręt Deutschland, na którego pokładzie znajduje się prezydent Calles przybija do wybrzeża w Hamburgu. 2) Prezydent Calles wraz z witającymi go prezydentem Rzeszy Ebertem i min. Stresemanem opuszcza dworzec po swym przyjeździe do Berlina.



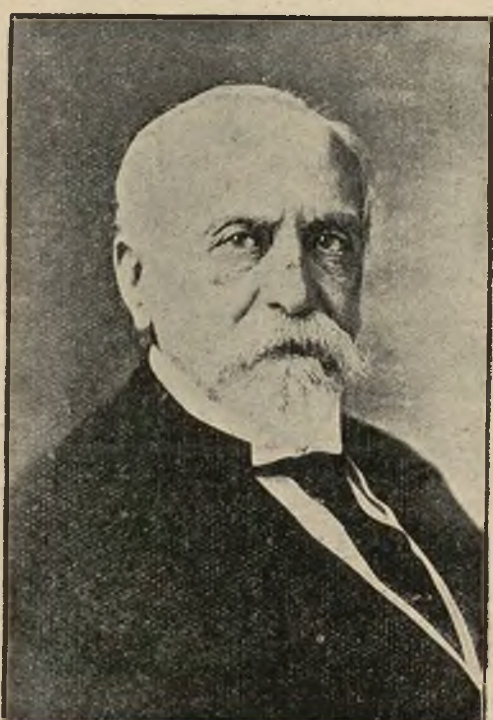
Ze zlotu harcerskiego w Kopenhadze. Naczelny Skaut gen. sir Baden-Powell zwiedza obóz harcerski w towarzystwie króla duńskiego Chrystyana i ks. Waldemara duńskiego.

Photo — Atlantic.



Król Chrystyan duński z księciem Waldemarem odbywa rewję obozów skautowskich wszystkich narodów.

Naczelny Skaut w wizycie u polskich harcerzy.



60-lecie Czerwonego Krzyża. B. prezydent Federacji Szwajcarskiej p. Gustaw Ador. Prezes międzynarodowego Towarzystwa Czerwonego Krzyża

Międzynarodowy zlot harcerstwa w leśnym obozie w Hellerup pod Kopenhagą, o którym pisaliśmy szerzej w poprzednim numerze, jeszcze trwa, jeszcze nie zwinął swych namiotów. Płócienne miasto wciąż przelewa się bujnem i radosnem życiem, huczy harcerskim rozgwarem.

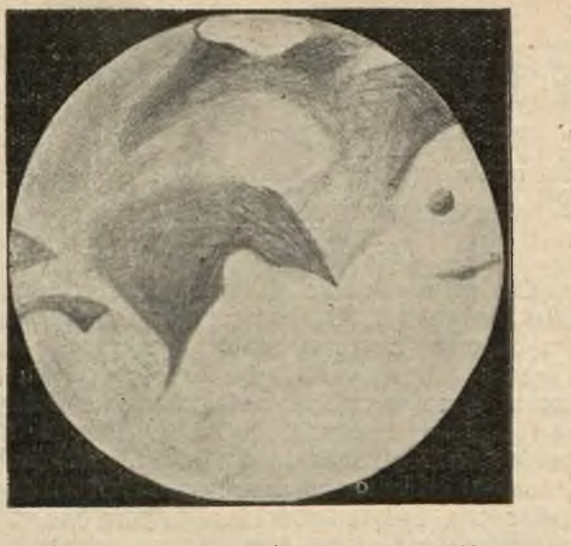
Ubiegły tydzień był bogaty w przeżycia dla młodych uczestników zlotu. Pierwszym wypadkiem, który zelektryzował harcerskich junaków była wizyta króla Duńskiego w obozie. Świadczy ona dobitnie, o tem ile znaczenia miarodajne sfery duńskie przywiązują do rozwoju harcerskiego ruchu. Drugim wydarzeniem chwili była rewja międzynarodowego harcerstwa dokonana przed wielkim twórcą tego ruchu. Naczelnym Skautem, jenerałem Baden-Powell'em, który mimo swego podeszłego wieku nie zawahał się przedsięwziąć uciążliwej, morskiej podróży, dlatego by ujrzeć swoich młodych „synów" i skontrolować naocznie wspaniały rozwój swej ukochanej idei.

Po przeglądzie gen. Baden Powell odwiedzał obóz, wizytując poszczególne drużyny.

Z specjalnie serdecznem przyjęciem spotkał się wśród polskich harcerzy. Zabawił tam też dłużej niż w innych obozach, i częstowany podwieczorkiem miał sposobność podziwiać kunszt kulinarny polskich harcerek. Komendant drużyny ofiarował jenerałowi w imieniu harcerstwa polskiego huculską laskę, dzieło naszej sztuki ludowej jako emblemat władzy sędziwego Naczelnego Skauta. Z laską tą twórca skautingu nie rozstawał się podczas swego pobytu na zlocie. Będzie mu ona pamiątką głębokiej czci, jaką żywi dla niego polska młodzież, zrzeszona w harcerskich szeregach.



60-lecie Czerwonego Krzyża. Obywatel szwajcarski Henry Duran inicjator konwencji genewskiej i twórca „Czerwonego Krzyża" przed laty 60.



Mars obserwowany na stacji astronomicznej Narodowego Instytutu Astronomicznego na górze Łysinie w Beskidach — dn. 18 sierpnia 1924 o godz. 23 min. 45.

Mars w sąsiedztwie ziemi.

Wywiad z dyrektorem Obserwatorjum Astronomicznego prof. dr. Tadeuszem Banachiewiczem.

— Hallo! Czy obserwatorjum krakowskie?..

— Tak. Tu prof. Banachiewicz.

— Panie Profesorze... Legjon czytelników „Nowości Ilustrowanych" pała ciekawością dowiedzen a się, jak odbyła się zapowiadana wizyta Marsa u Ziemi.. Czy możemy prosić o maleńki wywiad?..

— Jestem chwilowo zajęty. Ale z przyjemnością oczekuję Panów w Obserwatorjum o godzinie 10 tej wieczorem.

— Dziękuję! Stawię się napewne.

— — — — — — — — — — — — — — —

O umówionej godzinie brnę przez ciemności ulicy Kopernika, sterując ku Obserwatorjum. Ale nie żałuję straconego wieczoru. Snuję fantazję na temat tajemniczej, pełnej z gadek planety, ku której z tęsknotą kierują się od dni kilku oczy setek i tysięcy ludzi i olbrzymie teleskopy uczonych, chcące się przebić przez pomgłę kosmicznego problematu świata... W uszach brzmi mi jeszcze przykaz redaktora: „Niech pan pamięta! Proszę *o senzacyjny i fascynujący* feljeton!! Senzacyjny i fascynujący! Będzie! Czyż można sobie *do niego* lepszy wyobrazić temat, niż wywiad o Marsie, którego obserwacja uczonych i fantazja powieścio-pisarzy — zaludnia gromadą istot podobnych do ludzi, przerzyna wężowiskiem kanałów, pokrywa siecią cywilizacyjnych urządzeń i od którego w te dni największego zbliżenia do Ziemi oczekuje tajemniczych sygnałów.. Więc będzie fascynujący feljeton.. Idę taką przynajmniej brzemienny nadzieją...

— — — — — — — — — — — — — — —

Nasz znakomity krakowski uczony z chęcią mi służy wszelkiemi informacjami. Przedewszystkiem rozkłada przedemną rysunki Marsa, dokonane na podstawie spostrzeżeń krakowskiego Obserwatorjum i jego placówki w górskiej miejscowości Łysinie. Jestem rozczarowany trochę. Widać na nich tylko bezkształtne plamy.

— To lądy na marsie — objaśnia mnie profesor.

— A gdzież są te osławione kanały, — świadectwo istnień rozumnych na Marsie — pytam pilnie wpatrując się w zdjęcia.

— T. zw. „Kanały" nie są żadnem świadectwem zaludnienia „Marsa" — odpowiada p. profesor — są one prostem złudzeniem optycznem.

— Złudzeniem optycznem? — wykrzykuję ze zgrozą, czując, że mój „senzacyjny i fascynujący" feljeton jest mocno u podstaw zachwiany.

— Tak, złudzeniem. Stwierdzono drogą obserwacji, że im mniejszy i gorszy teleskop, tem lepiej widać przez niego „kanały". Przy użyciu większych teleskopów kanały zacierają się, dwoją, skręcają w wężowate linje; a przez najlepsze lunety wogóle ich nie widać.

Tu pan profesor na poparcie swojego twierdzenia odczytuje mi ustęp z dzieła wielkiego astronoma polskiego prof. Graafa, który niestety z powodu braku odpowiednich warunków do pracy naukowej w Polsce, zmuszony jest prowadzić swe doniosłe badania w obserwatorjach niemieckich...

W celu wytłomaczenia tego dziwnego zjawiska — ciągnie dalej p. profesor — przeprowadzano odpowiednie eksperymenta w Greenwich. Przedstawiono uczniom pewnej szkoły tarczę popstrzoną ledwie dostrzegalnemi punktami i kazano następnie odrysować to, co na niej widzą. Uczniowie z dalszych ławek wyrysowali całą sieć linji, przypominającą kanały Schiaperellego. Stwierdzono, że oko ludzkie z oddali jest skłonne łączyć poszczególnie dostrzeżone punkty linjami. Tu mielibyśmy właśnie wytłumaczenie owego optycznego złudzenia, o którem mówiliśmy w tej chwili.

— Więc na „Marsie" niema istot zbliżonych do ludzi — pytam już całkiem zgnębiony.

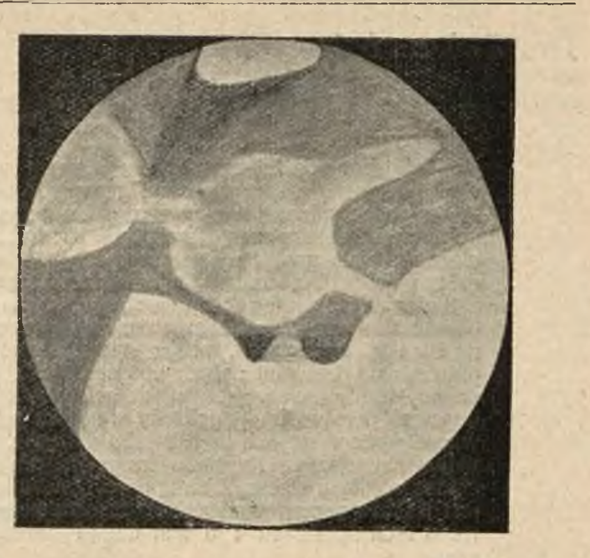
— Nie posiadamy co do tego żadnych danych. Wszystko co się pisze o istnieniu stworzeń rozumnych na Marsie to fantazja literatów, dziennikarzy itd. Jedno natomiast jest pewnem, że na Marsie z powodu specjalnych warunków atmosferycznych nie może istnieć życie organiczne, zbliżone do życia organicznego na ziemi. Nie trzeba zapominać, że Mars jest lodowato zimny w porównaniu z ziemią. Przeciętna temperatura roczna wynosi tam 17 stopni Cels. niżej zera.. Z powodu zaś wielkiego rozrzedzenia atmosfery na Marsie (jest ona siedem razy rzadszą od atmosfery na ziemi) różnice temperatury między dniem a nocą, między latem a zimą dochodzą tam do rozmiarów olbrzymich.

W jakiż sposób zdołano dojść do ustalenia temperatury na Marsie — rzucam zdumione pytanie.

— W pierwszym rzędzie na podstawie matematycznych obliczeń. Zasługę na tem polu ma astronom jugosłowiański Milankowicz, Obliczono ile Mars odbiera ciepła od słońca i ile wysyła w kosmiczne przestrzenie i na tej podstawie uzyskano poważne wyniki, które w zupełności zresztą potwierdziły eksperymentalne badania amerykańskich uczonych. Ale to już dalsza i bardziej skomplikowana sprawa..

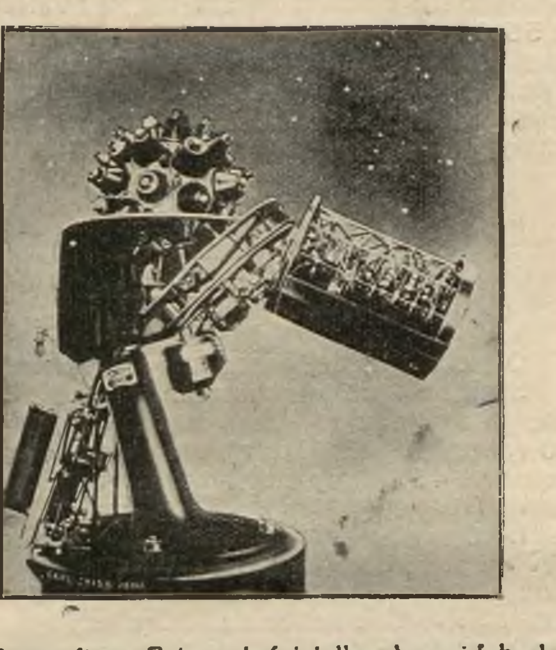
Nie chcę zabierać uczonemu więcej czasu. Dziękuję... Wychodzę.

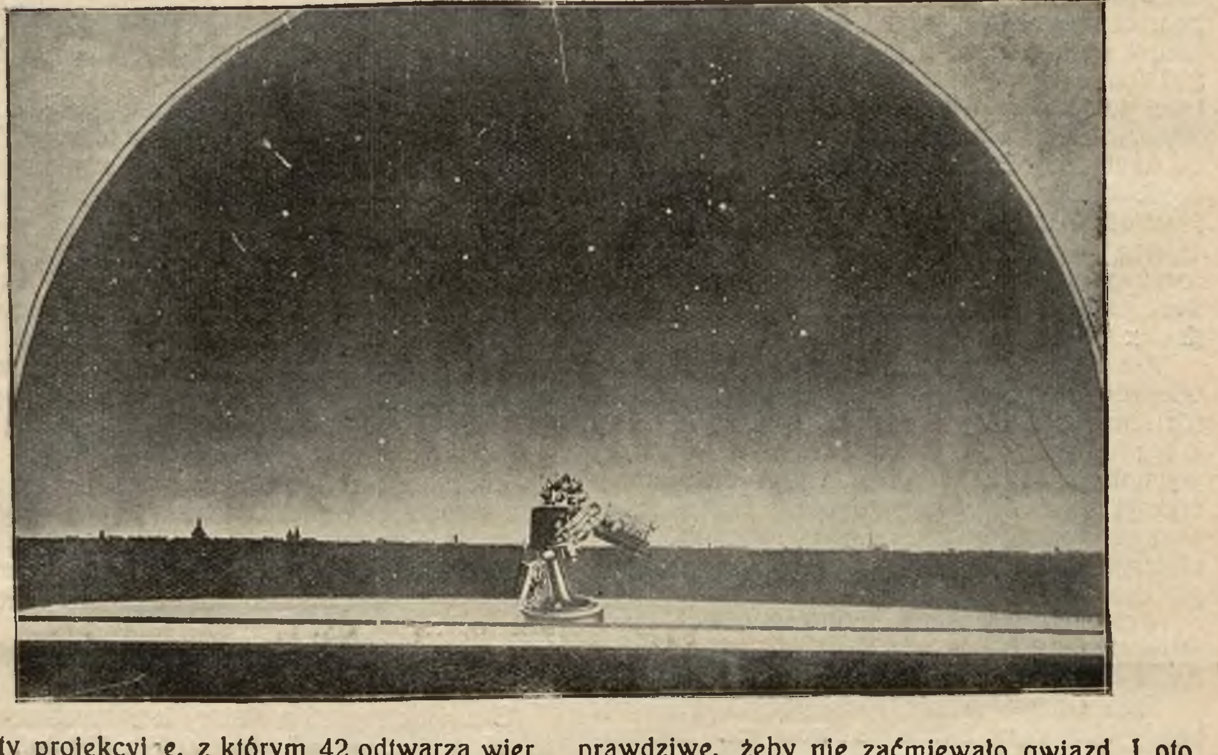
W głowie mi się tłoczy rój posępnych myśli. Nie ma na Marsie kanałów, niema ludzi... Bóg mi świadkiem, wiele dałbym za to, żeby byli... A tak mój „fascynujący" feljeton przepadł z kretesem. *XX.*



Mars w dniu 22 sierpnia o godzinien 22 min. 30. Rysunki wykonane przez p. Kordylewskiego i udzielone uprzejmie „Nowościom Ilustrowanym przez profesora U. J. dr. Banachiewicza.

Planetarjum.





Znana firma Zeiss właścicielka słynnej fabryki narzędzi precyzyjnych w Jenie, zbudowała t. zw. Planetarjum, które obecnie dostępne jest przez krótki czas dla publiczności, zanim przewiezione będzie do muzeum Niemieckiego w Monachjum. Przerwana przez wojnę praca nad tą jedyną w swoim rodzaju osobliwością, trwała lat czternaście, i dzisiaj setki osób z podziwem patrzą na jej wyniki. Dźwig zawozi codziennie 100 do 120 osób na dach zakładów Zeissa, gdzie przybyli zasiadają pod olbrzymią kopułą z okienkowanym na biało sufitem. W środku, na podłodze stoi ogromny, zagadkowy przyrząd, którego przeznaczenia widzowie narazie nawet domyśleć się nie mogą. W przyrządzie tym mieszczą się 72 aparaty projekcyjne, z którym 42 odtwarza wiernie na suficie firmament niebieski ze słońcem, księżycem i planetami, 30 zaś rzuca między gwiazdy, stosownie do potrzeby od czasu do czasu nazwy najgłówniejszych konstelacji.

Z początku ukazują się słońce i planety, przy pomocy aparatów projekcyjnych; widać drogę jaką odbywają na niebie, przyczem „dzień", z wschodem i zachodem słońca, trwa... cztery minuty. Poczem ukazuje się na kopule całe niebo roziskrzone gwiazdami, w liczbie 4,500. Widnokrąg utworzony z czarnych draperyj, stanowi krajobraz Jeny. Ten sztuczny zasiany gwiazdami firmament, ma tę wyższość nad naturalnym, że nie znika za „dnia". Słońce jest bledsze niż prawdziwe, żeby nie zaćmiewało gwiazd. I oto porusza się cały przepiękny obraz — obraca się słońce, obracają się gwiazdy, tylko gwiazda polarna świeci zawsze na tem samem miejscu; planety wewnętrzne szybują dokoła słońca, jak puszczone rakiety a księżyc w swych zmiennych fazach, sunie samotną, odrębną drogą — oczywiście z przerażającą szybkością — dokoła ziemi. Zdumiona i zachwycona publiczność stwierdzić może naocznie różnice dnia letniego i zimowego, w ciągu kilu minut widzi niebo letnie i niebo zimowe itd.

Twórcą „Planetarjum" jest współpracownik firmy Zeiss, dr. Bauersfeld.

Dr. J. Doliński.

Jak człowiek gospodaruje energją przyrody.

Podajemu poniżej czytelnikom naszym użyczoną łaskawie pismu naszemu przez Dr. Dolińskiego pogadankę naukową o rozrzutnej gospodarce człowieka energją przyrody. Artykuł poniższy zwraca uwagę na przyszłość może niedaleką, w której ludzkość zmuszona będzie z trudem zdobywać sobie nowe źródła energji. Nie jest to zbyt dalekie. Nasze zapasy węgla na Śląsku, naprzykład, mogą starczyć według obliczeń na 1.000 lat całych dla nas, jeśli będziemy dobywać węgiel w dotychczasowych ilościach. Ale w Anglji pokłady węglowe grożą wyczerpaniem się już za 100 -150 lat, tak, że wnuki dzisiejszych Anglików mogą już nie posiadać węgla u siebie. Z naftą na całym świecie jest jeszcze gorzej. Warto więc czasem pomyśleć o tych sprawach i o tem dokąd ludzkość zdąża.

Swietna a oparta na ścisłych danych naukowych pogadanka Dra Dolińskiego maluje barwnie i w niecodzienny sposób współczesnego Człowieka wobec Przyrody.

W otaczającym nas świecie nieustannie odbywają się pewne zjawiska fizyczne i reakcje chemiczne, którym towarzyszy wydzielanie lub pochłanianie ciepła. Życie roślin zwierząt, ludzi wymaga ciepła, którego dostarczają pokarmy. Oddechanie jest reakcją chem. odbywającą się z wydzielaniem ciepła. Węgiel spalany w piecach dale nam ciepło w okresach zimy. W fabrykach materjał opałowy wytwarza parę i ciepło przetwarza się na pracę masz n. Zamarzaniu wód towarzyszy wydzielanie wielkiej ilości ciepła, tajeniu zas towarzyszy wiązanie ciepła. Jednem słowem życie polega na ciągłem przetwarzaniu i ruchu energji.

Spróbujmy ogólnie rozpatrzeć jakie są źródła tej energji w przyrodzie, jakie są jej zapasy i jaka jest nasza gospodarka niemi?

W poszukiwaniu źródeł energji w przyrodzie, natrafimy na następujące: *1) Ciepło promieni słonecznych.* Każdy z nas wie, iż one to stwarzają i podtrzymują życie na ziemi. Próbowano zmierzyć tę ilość ciepła, którą słońce przysyła ziemi. Okazuje się, że średnia wartość energji promieni na granicy naszej atmosfery wynosi na 1 cm² i minutę 2, 1 kalorji gramowej. Z tego wylicza się na całą powierzchnię ziemi na cały rok *980 tryljonów kalorji kilogramowych* (98 x 1024 kal. dużych) = 980 tryljonów kal. gramowych, co możemy napisać 98×10^{27} kal. g. Oto skarb olbrzymi ciągle rzucany ziemi przez słońce. Tem ciepłem ogrzana porusza się wielka maszyna życia ziemi. Pewna część tego ciepła wiąże się jako energja chemiczna w procesie życia roślin, które budują związki tak ważne: węglowodany (cukier, skrobia, celuloza). Ilość tak związanej energji możemy ocenić przyjmując, że uprawiana powierzchnia ziemi wynosi 27 miljonów km², oraz że z jednego km² zbiera się 200 ton suchego materjału roślinnego o wartości 4.000 kalorji dużych na 1 kg. materjału. Wyniesie to zatem 21.600 biljonów k. l. rocznie, co napiszemy $21{,}6 \times 10^{15}$ kal. Również znaczna część ciepła wiąże się przy budowie drzew i wzroście lasów. Przyjąwszy powierzchnię zalesioną jako 43·7 miljonów km² i 3.000 m³ rocznego przyrostu na 1 km² otrzymamy dalszą ilość energji związanej = 26,2 biljonów kalorji ($26{,}2 \times 10^{15}$ kal.).

Ale ciepło słoneczne nagrzewa też masy wód oceanów i atmosferę, wywołując podwyższenie ich temperatury i powodując ich prądy i ruchy. Z tego korzystamy wprawdzie pośrednio bardzo wybitnie, ale ilość ciepła tak związanego wymykają się z pod naszej gospodarki, dlatego nie wstawiamy ich w nasz rachunek. Ale spróbujmy obliczyć inne, towarzyszące temu, wiązanie energji. Oto masy wód oceanów parując zużywają na to ciepło. (Prostopadłe promienie słońca ogrzewają sześcian wody, o krawędzi 1 cm, w ciągu minuty o 2° C.).

Para wodna przenoszona ponad lądy daje opady i staje się źródłem *sił wodnych.* Te opady na wszystkich kontynentach wynoszą rocznie ogółem ok. 30.600 km³. Z tego więcej niż ¼, gdyż 7.000 km.³ zabiera roślinność, reszta spływa rzekami z powrotem do mórz. Czyni to 23 600 km.³ wód rocznie, czyli na sekundę 745 000 m.³ wpływa do oceanów. Jeśli przyjmiemy średnią wysokość kontynentów jako równą 700 m. to mnożąc liczbę spadku przez liczbę ilości wód otrzymamy teoretyczne maximum sił wodnych. Da się to przeliczyć również na kalorje, względnie na konie parowe. Rachunek daje w wyniku 7 miljardów koni parowych w sekundzie. Ależ to kolosalna siła! Niczego nam więcej nie trzeba, niechże te „konie" za nas pracują, nas karmią i grzeją! Niestety, jest to wielkość czysto papierowa. W rzeczywistości tylko drobny ułamek tej wielkości da się praktycznie spożytkować. Przedewszystkiem woda ta i tak pracuje, kruszy lądy, niszczy, przenosi, buduje, na co energję swą zużywa. Pozatem niepodobna wszędzie dotrzeć, wszelkie wody ujarzmić i wedle naszej woli kazać im płynąć i pracować. Trzebaby przekształcić świat i zrobić z niego jeden wielki uregulowany zakład wodny. Według obliczeń z grubsza możemy opanować tylko 440 miljonów sił koni na sekundę. Oczywiście i to jest cyfra duża i dalecy jesteśmy od jej osiągnięcia, wyzyskujemy bowiem zaledwie 23,000.000 koni par. czyli 5 %!

Wymieniliśmy źródła nieustające w dostarczaniu energji, ciągle odnawiające się, trwałe, będące właściwie energją dosyłaną przez promienie słońca. Ale, jak wiemy, również łono ziemi kryje potężne zapasy energji w postaci złóż węglowych, ropnych i gazowych. Są to jakby wielkie spichrze przyrody, z których człowiek czerpie pełną ręką dla swego użytku. Wiemy również, że złoża te są resztami życia organicznego na ziemi, gromadzonemi przez długie, długie wieki. Są to mianowicie pozostałości zwierzęce i roślinne ochronione przez specjalne w runki przed zupełnym rozpadem i zanikiem. Człowiek wydobywa je, wyzyskuje ich energję cieplną i równocześnie jakby dopełnia ich przeznaczenia i doprowadza je szybko do zupełnego rozpadu. Jeśli węgiel kam. powstał z roślin — to jest to zatem również energja słoneczna uwięziona w czarnym kamieniu starannie przechowanym w łonie ziemi.

Wprawdzie przez życie ziemi tworzą się te materjały zwolna i nadal, ale ich przyrost nie stoi w żadnym stosunku do eksploatacji, są to zatem zapasy praktycznie nie odnawiające się, ograniczone. Jaka jest ich wielkość?

Zapasy węglowe na ziemi oblicza się na 4 400 miljardów ton węgla kam. i antracytu oraz 3 000 miljardów ton w. brun. Ich wartość kaloryczna ogólna wynosi 50 tryljonów kalorji kilogramowych (50.000×10^{15} k.). Z tych zapasów wydobywa się i zużytkowuje w ciągu roku 1.300 miljonów ton o łącznej w. kal. 7.500 biljonów kalorji ($7{\cdot}5 \times 10^{15}$ kal.). Ilość tę można uzmysłowić wyobrażając sobie pospieszny pociąg wychodzący z łona ziemi, pędzący bez ustanku i końca z szybkością 100 klm. na godzinę, a złożony z wagonów węglowych.

Ilość wydobywanego węgla kam. wzrastała przed wojną bardzo szybko z roku na rok, zmalała w czasie wojny, obecnie dosięga ilości przedwojennej i niewątpliwie ją przekroczy. Człowiek, korzystając z bogactw przyrody nie patrzy na jutro, żyje dniem dzisiejszym, nie troszczy się o to, że po latach tłustych mogą nadejść chude, gdy przyroda zrabowana nie będzie w stanie zaspokoić głodu ludzkiego. — Nasuwa się myśl, że kiedyś zapasy węgla się wyczerpią. Ale z tego trudnego położenia będzie się człowiek ratować wynalazczością i spróbuje ujarzmić przyrodę w inny sposób, zwróci się do tych jej bogactw, które dotychczas nie są wyzyskiwane.

Znacznie mniej energji dostarczają nam złoża ropne i gazy ziemne. Obliczają zapas ropy naftowej na 5 tysięcy miljonów ton o wart. kal. 50 000 biljonów kal (50×10^{15} k.). Z tego rocznie wydobywa się około 50 miljonów ton *o zawartości* $0{,}5 \times 10^{15}$ *kal.*

Zapasy ropne wyczerpią się znacznie prędzej niż węglowe.

Eksnalację gazów ziemnych palnych oceniają na 25 miljardów m.³, czyli $0{,}25 \times 10^{15}$ *kal.*, a zapas ogólny na 1 biljon m.³ = 10×10^{15} kal.

Mamy już wszystkie ważniejsze cyfry zapasów energji. Zestawmy je:

		Przyrost roczny:	Zużycie roczne:	
odnawiające się	rola	$21{\cdot}6 \times 10^{15}$ k.	$21{\cdot}6 \times 10^{15}$	gdyż zapasy obliczono z tego co zbieramy.
	lasy	$26{\cdot}2 \times 10^{15}$ „	$1{\cdot}0 \times 10^{15}$	tylko 3 % przyrostu rocz. zużywany reszta niszczeje przez pożary i butwienie
	woda	$5{\cdot}5 \times 10^{15}$ „	$0{\cdot}05 \times 10^{15}$	gdyż wyzyskanie sił wodnych dochodzi tylko do 50 bil. kalorji.
ogranicz.	węgiel k.	50000×10^{15}	$7{\cdot}5 \times 10^{15}$	
	ropa n.	50×10^{15}	$0{\cdot}5 \times 10^{15}$	
	gazy	10×10^{15}	$0{\cdot}25 \times 10^{15}$	
		Razem	$30{\cdot}90 \times 10^{15}$ kal.	

Oto mamy ogólne obliczenie naszych dochodów w energji. Oczywiście jest to rachunek przybliżony. Energja promieni słońca tworzy i niszczy, przejawia się we wzroście roślin, tworzeniu torfu, budowie związków chemicznych, w ruchu fal i powietrza, w wietrzeniu skał, zmywaniu i budowie lądów i t. d. Niepodobna jednak w rachunek nasz wciągać tych wielkości, zwłaszcza, że tylko pośrednio dotyczą one naszej gospodarki. A jaką jest ta gospodarka? Co spożytkujemy istotnie, a ile marnotrawimy?

Energja chemiczna materjałów roślinnych tylko w części przydatna jest do odżywiania. Odrzućmy połowę przypadającą na korzenie i łodygi a z pozostałości więcej niż połowę części nie dających się strawić, zważmy dalej, że wielką ilość roślin uprawnych spożywają zwierzęta domowe a z nich tylko część powraca jako pożywienie dla człowieka, to w rezultacie otrzymamy znacznie mniejsze ilości energji spożytkowanej.

Pomiędzy roślinami uprawianemi produkujemy roślin dających pożywienie, a więc zbóż, ziemniaków, cukru, owoców i t. d. łącznie 750 miljonów ton o wartości kalorycznej = 1×10^{15} k l. Zwierzęta domowe konsumują $4{\cdot}5 \times 10^{15}$ kal. Organizm nasz jest maszyną funkcjonującą sprawnie i zdolny jest do oszczędnej gospodarki dostarczaną energją.

Oto jesteśmy syci, utrzymujemy normalną temperaturę ciała, możemy pracować. Teraz musimy rozpalić ogniska domowe i oświetlić nasze siedziby. Tu natrafiamy na smutną niedoskonałość naszych urządzeń i na wielkie marnotrawienie energji. Nasze piece wyzyskują w najlepszym razie około 30 % włożonych w nie kalorji! Dlatego na opał zużywamy rocznie około 3×10^{15} kal. dla efektu $0{\cdot}9 \times 10^{15}$ kal.! Oświetlenie na które idzie większa część nafty, oraz duże ilości gazów ziemnych, węgla kam. i sił wodnych w ilości $0{\cdot}3 \times 10^{15}$ kal., daje pożytku $0{\cdot}1 \times 10^{15}$ kal.

A ile energji zużywa nasz przemysł? Te tysiące wysokich kominów, rozpalonych pieców, rozpędzonych kół, ciężkich młotów, które kują dla nas bogactwo i wygodę, a równocześnie nędzę i uciemiężenie?

Oto fabryki zjadają około ⅔ produkcji węglowej ale tu rozrzutność jest jeszcze bardziej kompromitująca. Urządzenia fabryczne zaledwie 7 % oddają w postaci pożytku, reszta traci się wskutek ich niedoskonałości, tak, iż ostatecznie z 5.500 biljonów kal. węglowych, z energji ropy, gazów ziemnych, wody uzyskujemy w pożytku zaledwie 900 biljonów kal! A więc rachunek „netto", po poprzednim „brutto", przedstawia się następująco:

odżywianie	$1{\cdot}5 \times 10^{15}$	kal.
ogrzanie	$0{\cdot}9 \times 10^{15}$	„
oświetlenie	$0{\cdot}1 \times 10^{15}$	„
przemysł	$0{\cdot}9 \times 10^{15}$	„
razem	$3{\cdot}4 \times 10^{15}$	kal.

Oto obraz naszej rozrzutnej gospodarki.

Słońce zalewa nas morzem promieni. Z tej energji zużywamy rocznie małą część wynoszącą 30 tysięcy biljonów kalorji, ale spożytkowujemy zaledwie 4·5 tysięcy biljonów kal. tj. około 12 % energji zużytej!

Choć zapasy energji kopalnej zdają się być obfite i starczą na szereg pokoleń, należy już dziś wołać na alarm! Troska nasza musi obejmować i dalekie pokolenia, które po nas posiądą ziemię. Kiedyś ludzie, patrząc wstecz na naszą epokę mogą uznać ją za barbarzyńską, z powodu rabunkowej gospodarki, jaką prowadzimy na naszej planecie.

Cóż możemy zrobić w sprawie gospodarki mądrej i przewidującej?

Musimy dążyć do zastąpienia stałych materjałów opałowych płynnemi i gazowemi, gdyż wtedy wyzyskanie ich ciepła podnosi się do 60 i więcej procentów. Sprawy tej dotykam ogólnie, gdyż wymaga ona szerokiego omówienia specjalnego. Następnie musimy udoskonalić nasze piece, kotły, urządzenia fabryczne, do możliwych

granic. Chemicy będą się starali przetworzyć te części roślin, które dziś nie są przydatne do jedzenia, na pożywienie strawne, a również może potrafią wytworzyć tłuszcze i połączenia proteinowe, co dozwoli na zarzucenie tuczenia i zabijania zwierząt.

Mimo wszystko — kiedyś zapasy węgla, ropy, gazów ziemnych wyczerpią się. Pozostanie siła wodna. Jakkolwiek jest ona wielka, to jeśli się przyjmie, że ludzkość będzie się podnosić na coraz wyższe stopnie cywilizacji i będzie wymagać coraz większej energji, to źródło to, mogące dostarczyć 55×10^{15} kal., stanie się za małe. Czyżby to był kres cywilizacji?

Jeśli nam wolno snuć fantazje, to odważmy się na słowa nadziei: pozostanie ocean energii słońca, rozlewanej promieniami w przestrzeni. Może człowiek potrafi promienie te więzić i skierowywać dowolnie na swój pożytek.

Cała ta pogadanka była właściwie hymnem na cześć życiodajnego słońca, które po wyczerpaniu dziś dostępnych zapasów energji nie poskąpi jej nadal w odmiennej formie. Dlatego mimo woli nasuwają się na myśl głębokie i proste słowa hymnu św. Franciszka:

Pochwalon bądź panie wszystkiemi swemi twory,
Przedewszystkiem z szlachetnym bratem naszym [słońcem,
Które dzień stwarza, a ty świecisz przez nie
I jest piękne i promienne w wielkim blasku
Twojem — najwyższy — jest wyobrażeniem.



Twórca wielkiej siły zbrojnej Ameryki w wojnie światowej i naczelny wódz armji St. Zjedn., która zadecydowała o losach wojny, gen. J. J. Pershing ustąpił ze swego stanowiska. Gen. Pershing wraz z marsz. Douglasem Haigiem był najbliższym współpracownikiem marsz. Focha i współtwórcą zwycięstwa sprzymierzonych. Fot. Atlantic — Photo.

Wysoki Komisarz Nadrenji jako autor farsy.

W ostatnim sezonie w Londynie duże powodzenie uzyskała w teatrach komedja groteska, a nawet raczej farsa p. t. „Senny pocałunek“ jakiegoś pana Joshna Jordan. Zachodzono w głowę kto to jest ów młody a nieznany autor. Zagadka okazała się senzacyjniejszą nawet niż sądzono. Pod tym pseudonimem wykryto bowiem wybitnego dyplomatę, b. radcę ambasady w Berlinie, obecnie Wysokiego Komisarza Anglji w międzyaljanckiej Komisji Nadreńskiej lorda Kilmanrocka. Lord komisarz w chwilach wolnych od trudów rządzenia napisał komedję, którą grały najpierw teatry żołnierskie angielskiej armji okupacyjnej, a później odniosły nią sukces teatry stołeczne Anglji.



Pierwsza fografja Zaghlula paszy po dokonanym na niego zamachu: Premjer Egiptu, Zaghlul pasza, raniony przez fanatyka-nacjonalistę, studenta uniwersytetu kairskiego, w chwili gdy siadał na dworcu do pociągu, którym udawał się do Londynu, — powraca obecnie do zdrowia. Przebywa on jeszcze w szpitalu, otoczony troskliwą opieką, lecz czuje się już tak dobrze, że dopuszczono do niego fotografa.



Sam jeden przez piaski Sahary: Porucznik armji greckiej Kolai Zeltis przedsięwziął podróż przez piaski Sahary od Tuggurtu do Timbuktu, to znaczy na przestrzeni 400 kilometrów. W tę niezbyt bezpieczną podróż por. Zeltis udaje się bez żadnej eskorty, z jednym tylko arabem jako przewodnikiem



Jak się dostać na szczyty górskie. Aparat ze zgęszczonym tlenem, zawierający około 200 litrów tego pierwiastku niezbędnego do oddychania na wysokości 5000 metrów. Bez tego aparatu niemożliwem jest pokonanie wyższych sfer górskich, gdzie powietrze jest znacznie rozrzedzone



Ambasador Grecji w Moskwie: W gronie państw, które wysłały swych przedstawicieli do Moskwy znalazła się i Grecja. Poseł Hellady p. Mavrodis przybył ostatnio do Moskwy, by swą krainę przez swą krainę przezstawiciele reprezentować w państwie rewolucji, skrajnych haseł i nowego systemu gospodarczego. Fot. Atlantic — Photo.




Z podróży po Macedonji: 1) Ulica w Step. Navce Selo. 2) Obserwatorjum malaryczne w Stip i w głębi zrujnowany meczecik z minaretem.
Fot. J. Strzelecki. Central Europ. Pr. Synd.

Z podróży po Jugosławji.

Kontynuując w dalszym ciągu listy z „podróży po Jugosławji", których druk musieliśmy na pewien okres czasu przerwać – przypominam, że dotąd zamieściliśmy dwa etapy tej wędrówki: Dolinę Dunaju i Belgrad, a potem pobyt w Dalmacji. Pozostawiając do dalszych numerów: Bośnię, Chorwację i Słowenję podajemy krótki opis pobytu p Strzeleckiego (który, jak sobie zapewne czytelnicy nasi przypominają, był łaskaw udzielić nam tych ciekawych spostrzeżeń i notatek) w Macedonji, która była jednym z najciekawszych etapów jego podróży..



Dziewczęta jugosłowiańskie w narodowych strojach.

Macedonja...

Kraj chaosu, wojny i gwałtu. Setki lat jęcząc pod twardem jarzmem Osmanów pamięta on tyle najazdów, walk i klęsk straszliwych, tak okropne masakry i pogromy przeszły po nim błyskawicami różową łuną pożarów i krwią pomordowanych ofiar, że każda piędź ziemi przesiąknięte tu jest posoką i łzami.

Ileż tu szczepów, ileż różnorodnych temperamentów, ileż narodowości pomieszało się tu



Z typów miejscowej ludności.

ze sobą w dziwnym niesamowitym splocie. Serbowie, Grecy, Bułgarzy, Albańczycy, Turcy i cyganie, chrześcijanie i muzułmani, same przeciwieństwa – a wszystko dyszące nienawiścią i złowrogie, wszystkie wojownicze i dzikie, wszystko od stóp do głów uzbrojone i gotowe w każdej chwili skoczyć sobie do oczu z nożem.

Kraj, po którym podróżować bez broni byłoby zaiste bardzo niebezpiecznie.

9 maja wyjeżdżamy z Belgradu, a 10-ego stajemy w Skoplje. W wąskich ulicach o bardzo egzotycznym wyglądzie pełno Albańczyków i cyganów. Ciemnoskórzy, o łyskających białkach oczu mają pozór Senegalczyków i Arabów...

Cieszymy się z góry na malownicze zdjęcia Generał dywizji stacjonowanej w Skoplje (Rïsküb) udziela nam pozwolenia na filmowanie. Jedziemy w głąb kraju. Upał... wzgórza, droga uciążliwa. Uprawa ziemi prymitywna. Napotykamy bandę cyganów.

Są to emigranci z Indji. Tańczą niezwykle ciekawe tańce cygańskie. Prowadzi je dobosz dający takt na bębnie, szaloną gestykulacją i fenomenalną plastyką i mimiką – suggestjonuje



Podróż na osłach.

tancerzy. Przepyszny jest typ „króla" cygańskiego w jaskrawym, czerwonym kostjumie.

Jedziemy pociągiem doliną War-Daru. Mijamy plantacje wina, tabaki i opjum (eksport do Anglji). Trzy razy rocznie zbiory. Poznajemy Veles, miasto w dolinie War-Daru, potem Stip, z ruinami starego zamku. Widzimy wioski obwarowane, jak twierdze przeciw napadom „komitadżich" i bandy koczowników i kozaków kubańskich, konnych Reto-romanów i innych.

Dziwny kraj, dziwni, egzotyczni ludzie...




Z podróży po Macedonji: 1) Przywódcy oddziałów partyzanckich, „komitadżi" i na odpoczynku w swej kryjówce 2) W dolinie Strumicy. Wypoczynek karawany.

O modach i miłości, czyli flirt z panną Nellą.



Najnowsze modele podróżne.



Elegancki strój podróżny.

Informacji fachowych i rysunków udzielił nam uprzejmie znany ze swego poziomu estetycznego salon mód „Maison Riette" w Krawie.

Feljetonik, w którym dochodzę do przekonania, że i samemu trzeba pomyśleć o elegancji.

— Więc zbliża się jesień, moja malutka! Coraz częstsze są dni, kiedy wichura niesie wzdłuż asfaltowych ulic koziołkujące papierki w tumanie pyłu, drzewa żółkną... na rozłożystych gałęziach odbywają się jakieś tajemnicze wiece ptactwa. Z letnisk, z gór, z nad morza wracają śliczne, na bronz opalone kobietki, miasto zaczyna żyć w tempie żywszem.

Lecz choć gwar na ulicach wesoły, chodzę smutny, moja malutka. Zachodnie wiatru powiewy budzą..... eh! lepiej nie mówmy o tem.... dość, że chodzę spowity w spleen, jak w małę i przyszedłem tu, by przy twem młodem, gorącem serduszku ogrzać się...

Chciałbym usłyszeć dużo, dużo o was, iskrookich koteczkach.. Siądźmy, Nelli, tu, na kozet e, tak... przytulmy się do siebie bliziutko, bliziutko.. i niech nam się zdaje, że jedziemy szlakiem ptaków wędrownych, transeuropejskim ekspressem, w zacisznem coupé sleepingu, het... tak bez celu... nad jakieś słonaczne, południowe morze..

Tak... a teraz powiedz mi co robią modne panienki w te długie jesienne szarówki.

Może, otulone w ciepłą wełnę siedzą przy „coin de feu", czytając najmodniejsze powieści. Może przy zaszłych parą szybach chylą złote główki, nabrzmiałe od marzeń jesiennych, może... ech! nie! panienki w długie wieczory pogrążone są napewno w pracy gorączkowej, z wypiekami na twarzy biegają po szwaczkach i magazynach mód, w domu turkocze wściekle maszyna do szycia, ubiera się sukienki, dopasowuje zeszłoroczne wstążeczki. Ach! Nelli, jakżeż bym chciał przedzierzgnąć się w małego pokojowego pieska i leżeć na sofce, pół drzemiąc i nasycać się tym przemiłym gwarem!

Ha! widzisz, życie mężczyzny twarde jest i ma kanty; brak nam tych waszych beztroskich chwil, które mijają w poszumie jedwabiu i tylko wy wnosicie nam troszeczkę ciepła i światła.

No... Nelli, mój jasny promyku słońca, powiedz mi coś o was i waszych piórkach!

Przytuliło się maleństwo do mnie jeszcze bardziej; musiały ją trochę rozmarzyć moje słowa, gdyż brak było w jej głosie tej nuty energicznej wesołości, która zepsułaby tym razem cały nastrój.

— Wiesz, Diaz... powiem panu chyba coś o kapeluszach!...



Kapelusz do płaszcza.

W naszym kąciku było cieplutko i miło, jednak miałem wrażenie, że wylano na mnie wiadro wody. Przygotowany byłem na zwierzenia bardziej poufne, tymczasem kapelusze...

— No, niech będzie i o kapeluszach, zresztą może być i o karoserji automobilowej — bylem słyszał twe szczebiotanie, ptaszyno!

— Więc kapelusiki będą w tym sezonie małe, maluśkie, jaknajmniejsze... z główką wysoką, co pasuje do każdej buzi i nie psuje linji główki. Niektóre firmy paryskie lansują cylinderki, jednak te nie zawsze pasują. Rondka pozostają miękkie, jako bardziej twarzowe, są gładkie, nielamowane, lekko podniesione z przodu.



Kapelusz wieczorowy w kształcie wschodniego turbanu.

Robi się je z aksamitu, zwanego „taille". Kapelusze filcowe nosi się tylko do sportu i podróży. Tymczasem do sukni wieczorowych i wizytowych ubiera się piękne wschodnie turbany ze złotej i srebrnej lamy, ubrane tylko gładko wstążeczkami, układanemi w sposób jak najbardziej fantastyczny. Piór używa się dość rzadko i to tylko w formie klosza, koloru sukni.

Najmodniejsze kolory, przewidziane na jesień są: — blond, frége, noisette, ficelle, i cała gama brązowych odcieni. Poza tem orange, czerwony i lila, jak również zielony (Bouteille). Wstążki rypsowe, z crêpe de chine i metalique.

— Bardzo ładne rzeczy — zauważyłem, otrząsając się ze stanu miłego odrętwienia, w jakiem pogrążył mię jej usypiający głosik.

— Teraz dopiero jasno zdaję sobie sprawę, jakie szalone postępy robi moda. Gdzież się podziały te wielkie, nieforemne kapelusze, te suknie o straszliwych wcięciach, trenach, fiokach? Obecna moda nie stara się „stroić", lecz chce być tylko tłem, na którem uzewnętrznić się może piękność naturalna kobiety!

Wreszcie dziś zrozumiały panie, że „nie suknia zdobi..."

— Tak! ma pan rację, jednak o ile mi się zdaje, pan zanadto do siebie stosuje to piękne przysłowie!

— Co? robi mi pani zarzut, że jestem źle ubrany?

— No, źle — nie! ale stanowczo zbyt mało pan dba o swój wygląd; O.. widzi pan? Krawat ma pan źle związany...

Różowe paluszki zaczęły mi coś poprawiać koło kołnierzyka; nie! stanowczo, to strasznie miłe uczucie!

— Ale powinien pan się bezwarunkowo jakoś ubrać...

— No dobrze, Nelli! Dla pani jestem gotów się poświęcić... ale jak to się robi?

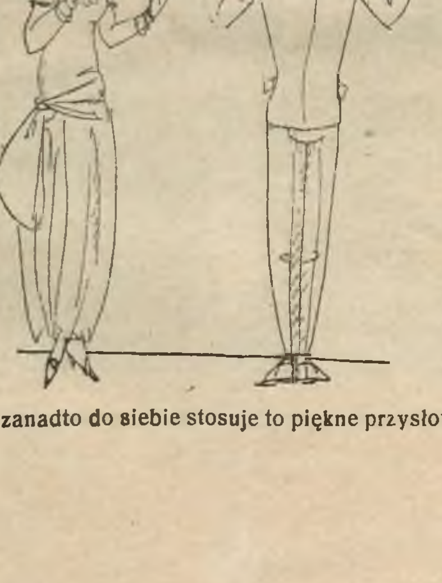
— Jak się to robi?...

Raptem tę trochę niemiłą dla mnie rozmowę przerwało wejście jakiejś pani;

Rozgadany, nie spostrzegłem się, że już minęła godzina południowego wypoczynku. Nelli, a wraz z nią parę innych panienek zaczęły wyjmować z szaf modele, zaczął się gwar, ruch, wreszcie moja informatorka, ubrawszy się w jakiś śliczny szlafroczek, zaczęła robić słodkie i wdzięczne minki. Stałem chwilę za krzesłem kupującej, obserwując moją małą.

A potem wyszedłem, widząc, że już zaczynam przeszkadzać. Jednak słowa Nelli utkwiły mi w głowie, tak, że zacząłem głęboko zastanawiać się nad skompletowaniem swojej garderoby.

Mam więc wrażenie, że przyszły dział mody dotyczyć będzie strojów męskich. Wybaczycie mi to, urocze czytelniczki? prawda?



...pan zanadto do siebie stosuje to piękne przysłowie!



...stałem chwilę za krzesłem kupującej.

Jawa.

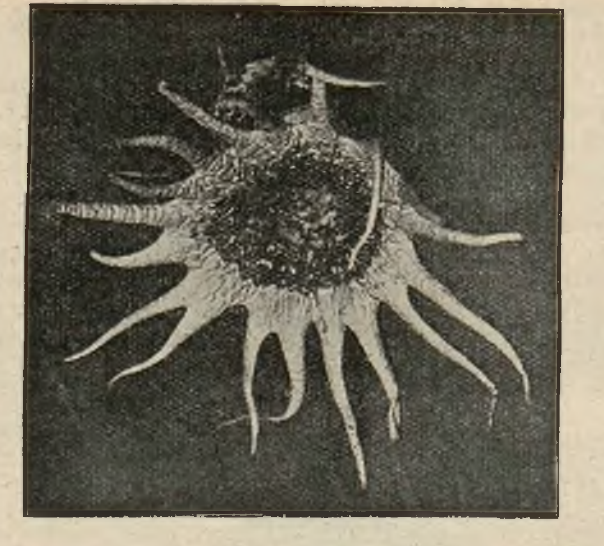
Jawa. Jedna z największych wysp archipelagu Malajskiego, kraina ciągłych, nieustannych trzęsień ziemi i wybuchów wulkanów, kraina tytoniu, kawy, herbaty, ryżu, cynamonu, pieprzu i muszkatułowej gałki, jedno z najulubieńszych państewek bożka — Merkurego, teren eksploatacyjny, gdzie 45 000 kupców i urzędników holenderskich potrafi tak gruntownie wyssać wszystkie soki żywotne z czterdziestu blisko milionów ludności miejscowej, iż katastrofy głodowe zdarzają się niemal corocznie i pochłaniają setki tysięcy ofiar.



Java. Świąteczny strój mahometańskich książąt Graudenz.

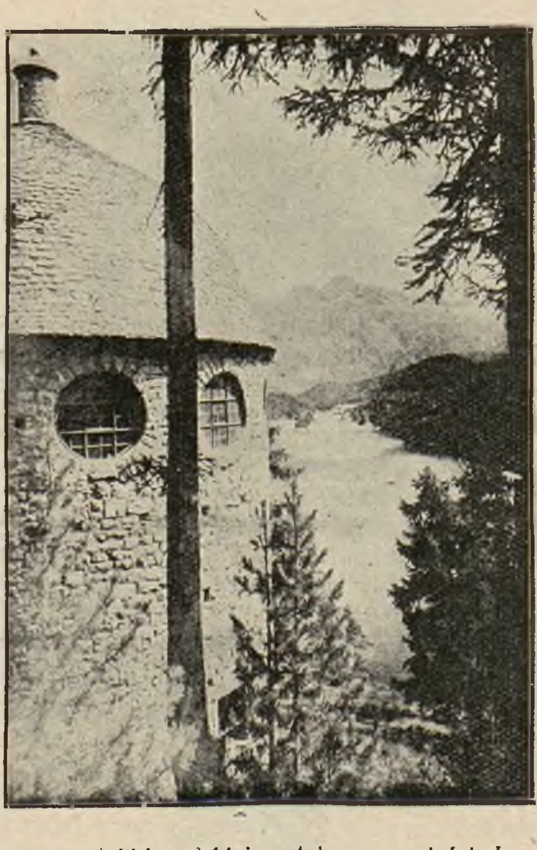
Przepyszna roślinność zwrotnikowa dziewiczych jej lasów czaruje podróżnika, jak niemniej i czarne, smętne oczy malajek. Mimo bowiem zupełnego uciemiężenia przez Holendrów i miejscowych mahometańskich książąt, lud tamtejszy pełen jest poezji i w artyźmie jego przejawia się duch wolny, którego ani bat najeźdźcy, ani straszne ekonomiczne położenie nie jest w stanie złamać.

O lat kilkudziesięciu zaledwie znaną jest Europie jawajska sztuka ludowa, przejawiająca się zupełnie samorzutnie, jako naturalna potrzeba wyładowania uczuć, sztuka nadzwyczaj oryginalna, pełna egzotycznego czaru i fantazji. Najpospolitszym jej przejawem są batiki. Tak, batiki! jednak poza techniką wykonania, nic wspólnego nie mające z batikami, strojącymi kapelusze Europejek, szablonowymi, fabrycznymi prawie wyrobami rąk dyletanckich; to trywjalne spopularyzowanie kwiatu jawajskiej sztuki tłómaczyć można łatwą i dla każdego przystępną jej technikę. Lecz poza techniką te europejskie batiki nic wspólnego z tamtymi nie mają i mieć nie mogą.



Java. Niezwykły okaz flory jawajskiej, roślina mięsożerna(Mimosa — Art) żywi się ona owadami i małymi ptaszkami. Gdy na lepkiej, kleistej masie wewnątrz kielicha rośliny usiądzie ofiara, momentalnie zaginają się do środka mięsiste kolce, tworząc rodzaj zamkniętego pudełka. Proces trawienia odbywa się wewnątrz zarodni pod wpływem chemicznych składników rośliny. Po wessaniu zwierzęcych soków, kielich znów rozwiera swoje kolce, wyczekując na nowy pokarm. (Graudenz).

Bo jakżeż można wyobrazić sobie, by w ciasnych murach żyjący europejczyk mógł wyczarować te cudowne, barwne wzory, nieskrępowane szablonem, w których przejawia się piękna, egzo



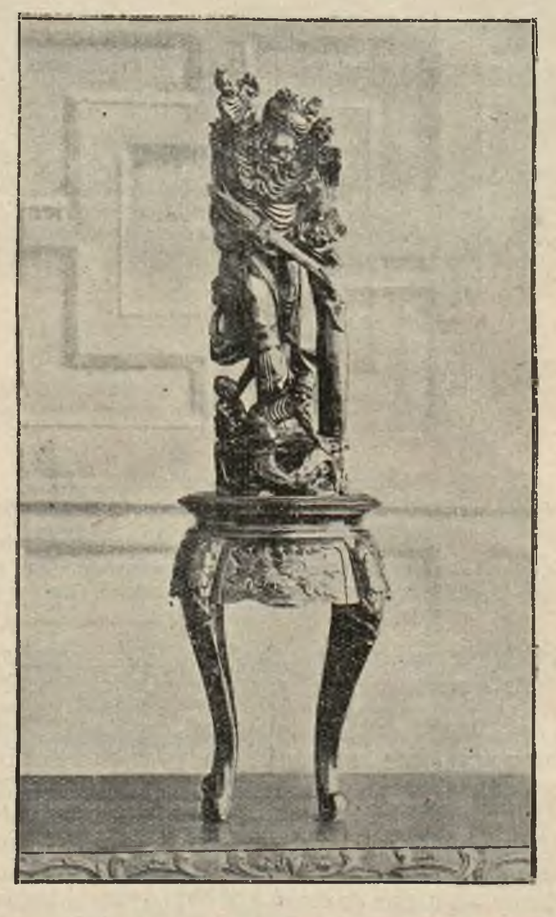
Muzeum sztuki jawajskiej w stołecznem mieście Jawy.

tyczna dusza synów dżungli i słonecznych, koralowych wybrzeży archipelagu.

Na wzorach jawajskich batików widzimy całą bujną przyrodę tropikalnej wyspy i tę drugą, „faunę i florę marzeń", splecione w doskonale harmonijny rytm barwy i kształtu.

Poza batikami, kwitnie rzeźba, poezja i sztuka sceniczna. Lud jawajski ma bowiem swój własny, narodowy teatr, gdzie przy stosunkowo monotonnych tematach akcji (przeważnie osnutej na tamtejszej mitologji) rozwija do wysokiego poziomu sztukę dekoracyjną i grę. Odbywa się to przy dźwiękach smętnej muzyki „ramba", która ma za zadanie wytworzyć odpowiedni u widzów nastrój.

Rzecz prosta, że dwory książęce są ogniskami tej sztuki i głównymi konsumentami produktów



Java. Oryginalna statuetka jawajskiego „boga strachu" wykonana przez rzeźbiarza ludowego. Znajduje się ona w pałacu Gubernatora holenderskiego w Batavii. (Graudenz).

artystycznych. Mimo ciągłej styczności z europejczykami, książęta zachowali strój i obyczaje ojców i nie zanosi się na to, by można ich było dobrowolnie zeuropeizować, jak indyjskich radżów. Przyczyną tego jest zapewne po części mniejsza zależność polityczna od najeźdźców, ale głównie zawdzięczają to oni odporności ich starej i krańcowo różnej od europejskiej kultury.





Z życia angielskich harcerek: Wśród młodych córek Albionu ruch harcerski kwitnie coraz bujniej i żywiej. Oto dwa obrazki z obozu harcerek: poranna pobudka i śniadanie.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

Powieść.

— Ludzie o nim szeptają wieczorem i upiora z niego zrobili. Jaśnie pan na samo wspomnienie o nim, zgrzyta zębami. Nikt nie śmie głośno o nim rozprawiać. A leśniczówkę wymijają jak zaklęte miejsce i jeno kto musi, ten koło niej przejdzie, choć tamtędy droga do miasta najbliższa.

I znowu stary podniósł głowę do góry tym ruchem, czyniąc ją baczniejszą na swe słowa.

— A teraz, ledwo się pokazał, wieś cała zawrzała i tak się poruszyła, jakby już szło zatracenie.

Te słowa pani usłyszała.

— Któż go widział?

— A onegdaj Szymon stary, spiesząc z miasta, jechał koło leśniczówki i zobaczył światło w oknie na dole. — Wiadomo przecież, że tam od śmierci siostry pani dziedziczki, nikt nie mieszka. Przeraził się też Szymon tem światłem, przetarł oczy, — ale tu nic, jeno świeci i cień jakiś miga po pokoju.

...Szymon stary skalkulował, że to i złodziej jakiś być może, bo przecie tam dobytek tak stoi, jak stał. Zlazł więc stary z wozu i podkradł się pod okno i zobaczył... jego. Poznał go odrazu, choć obrośniętego i zmienionego, bo go też przecie znał od dziecka maleńkiego...

— A czyjeż to dziecko ten Daniel? — zapytała pani pomimowoli.

Ale Wojciech pominął to pytanie, jakby je nie słysząc.

— Mówił Szymon, że siedział przy stole i czytał jakieś papiery. A tak się uśmiechał, że aż mróz szedł po kościach...

...Uciekł stary od okna i w te pędy dał znać panu prezesowi, że to może jakieś nieszczęście znowu się święci.

— Ach, to dlatego pan od wczoraj był taki niespokojny — przypomniała sobie.

— Pewnie, że dlatego, bo jak tylko o nim posłyszał, tak zbladł jaśnie pan jak ściana i zamknął się w tym pokoju.

— Co? W tym?

— Tak.

Obejrzała się pani po pokoju i nagle zauważyła, że na zegarze dochodzi już jedenasta. Brakowało do niej już tylko dwudziestu minut.

Dalekie myśli odleciały od pani, a nagły błysk w jej oczach, zaświadczył o skupieniu w obecnej chwili. Pewnie spostrzegła się, że czas uchodzi.

— Dlaczego w tym pokoju? Poco? — zapytała.

— Tego już nie wiem. Ino jak przyszedłem pana prosić na kolację, to strasznie bl dy sie dział przy tym stoliku i przeglądał jakieś szkatułki i papiery. — A ta szafka była na rozcież otwarta.

— Tak. Cały dzień wczoraj i dzisiaj był zły i niespokojny — pocichu przypomniała pani sobie.

— A dziś od rana już my chłopów zamawiali na tę obławę.

— Dokąd poszli?

— Pod leśniczówkę. Tam się ukrywa i pokazuje. Już też pewnie podchodzą do niej.

— I to wszystko przedemną tajono.

— Musi być, że pan prezes ma ważne powody do tego. Bo też pan pił uje jaśnie pani, jak oka w głowie. Przecież i dziś kazał mi być przy pani na każde zawołanie... Że jakby co, to głową odpowiadam...

Ważył w sobie jakąś myśl i umilkł stary. A w tej chwili wraz z świeżem, pachnącem bzami i wiosną powietrzem, wpadł przez okno powiew jakichś odległych strzałów.

Klaśnięcia ich nabrzmiałe drogą przebytą przez las, zelekryzowały panią i Wojciecha.

— Strzelają...

— To pewnie do niego...

— Boże, Boże...

I zasłuchani podali się oboje ku oknu.

Wtem pani przypominając coś sobie, spojrzała znowu na zegar.

Jeszcze tylko dwunastu minut brakowało do jedenastej godziny.

— Może okna pozamykać i pani pójdzie do siebie?

— Dobrze... albo nie, nie. Ja tu, w tym pokoju zostanę.

— O, pani złoteńka, tylko nie tu.

— Dlaczego? Przecież oni tam do niego strzelają.

— Tak, to prawda, — ale pan prezes strasznie ostro mi nakazał...

Wskazała ręką na rewolwer, leżący na stole

— Nie obawiajcie się, Wojciechu.

— Gdzie ta rączka paniusi do tego.

— Wystarczy. Teraz zostawcie mnie samą. Wracajcie do siebie. Gdyby mi było was potrzeba, zadzwonię.

— Paniusiu złota, a możebym tak mógł gdzieś w bliskości usiąść?

— Dobrze, usiądźcie w sąsiednim pokoju.

Kiwając siwiuteńką głową, cofnął się stary ku drzwiom.

Ale pani nagle zdecydowała się na coś.

— Albo nie. Idźcie lepiej do siebie. Ja okna sama zaraz pozamykam i też pójdę do siebie. Po drodze wstąpię jeszcze do was.

— O tak, to będzie najlepiej.

I stary w ukłonie wyszedł z pokoju.

Na zegarze jednej minuty brakowało do jedenastej.

IV.

Zaledwo weszło w ciszę echo kroków oddalającego się Wojciecha, a już na zegarze wybiła jedenasta godzina.

Panią przeszedł dreszcz powrotu do rzeczywistości. Nie wi działa co ma uczynić i w tym niezdecydowaniu podeszła do stołu i ujęła rewolwer, nad czem się namyślając.

Jeżeli to on jest tym dzikim Danielem, to tym razem nie na wiele mu się przyda jego brawurowa śmiałość.

Taki natłok myśli kłębił się w małej główce pani, że ani jednej jej jasno pochwycić nie mogła.

Czuła tylko napewno, że on lada chwila pokaże się w oknie.

A wtedy... wtedy stanie się coś, co dopełni jej dzisiejszą naukę życia, rozewrze do reszty jej zamknięte po dziś oczy.

Na zielonkawe lustro poświaty księżyca, leżące na podłodze, w urąg się nagle cień ludzkiej głowy.

Pani spojrzała w okno. Obcy już przez nie przeskakiwał.

— Jak pani widzi, jestem punktualny.

W księżycu błysnęła srebrna lufa rewolweru.

— Rozumiem pani ostrożność.

— Pan przyszedł zginąć?

— Przeciwnie, odżyć przyszedłem.

Pociemniały pani oczy. Zdawało się jej samej, że wchodzi w nią jakieś mocne postanowienie. Między jej brwiami, na bielutkiem czole zarysowała się zmarszczka pionowa.

— Wiem kto jesteś, morderco.

— Widzę, że nie straciła pani czasu i postarała się o informacje.

Nie dała zwieść się jego głosowi.

— Ty jesteś... dziki Daniel.

Myślała, że go zaskoczy tą wiadomością, tymczasem on uśmiechnął się tylko i zdziwił.

— A czy nie powiedziano pani, że dziki Daniel jest jak zbój obrośnięty i obszarpany? Przecież i ludzie i sam pan Wilhelm Szporn o nim tak mówią.

— Więc kto ty jest? Pocoś wszedł przedtem i teraz?

— Po to samo wszedłem przedtem, co i teraz. Wyszedłem tylko na chwilę, aby załatwić pewne bardzo ważne sprawy. Szczęśliwie udało mi się i teraz służę pani.

— A zatem?

— Pytasz kto jestem?

— Tak.

— Najwięcej panią naraz'e obejdzie to, że je tem też poszukiwaczem mordercy siostry pani Anny i męża jej, Piotra.

Pani zdumiona i zaskoczona tą odpowiedzią, cofnęła się o krok.

— Jakto?

— Mieszkałem niegdyś w tej okolicy i byłem ich przyjacielem. Byłem też przyjacielem męża pani, pana Szporna. Piotr był dziwakiem, bardzo sympatycznym. Kochał jakąś żyw ołową miłość ia naturę, a przedewszystkiem lisy. I mimo tego, że był przecież bardzo zamożnym człowiekiem, mieszkał wraz z Anną w niedalekiej stąd leśniczówce. Sąsiadowałem z nimi i śmiało powiedzieć mogę, że kochaliśmy się niemal jak rodzeństwo.

...Z najrozmaitszych powodów jednak, musiałem stąd nakrótko wyjechać. A później była wojna. Wstąpiłem do wojska, by bić się, jak się to mówi, za ojczyznę i wraz z losami wojny, włóczyłem się po rozmaitych frontach, w bitwach, niewolach i szpitalach.

...Pewnego razu odwiedziłem te okolice i dowiedziałem się o rozmaitych sprawach, dotyczących się męża pani, pana Szporna, którego i wojna nie zdołała stąd wyruszyć. Był kiedyś moim przyjacielem. Ale sprawy, o których dowiedziałem się, nie pozwoliły mi odwiedzić go.

Obcy mówił spokojnie i swobodnie, a pani patrząc nań, chciwie słuchała słów jego, tak, jak dziecko zawsze chciwie słucha o ciekawiącym je, a niepoznanym jeszcze świecie.

— Piotr wówczas nie żył już dawno. Bolało mię to, że mordercy jego nie potrafiono ukarać i że przebywał na wolności. Miałem zamiar swą ręką przyczynić się do sprawiedliwości.

...Niestety, — musiałem znowu stąd wyjechać. W niedługim czasie potem, dowiedziałem się o tragicznej śmierci siostry pani, Anny — którą naprawdę jak siostrę kochałem.

Pani wierzyła jego słowom. Wierzyła prawie napewno. A jednak nie umiała się oprzeć zdziwieniu, przyjmując tak nowe dla siebie wiadomości.

— To dziwne, że nigdy nic nie słyszałam od Anny o jej przyjacielu, przecież ona mnie wychowała i niemal matką mi była.

— O, siostra pani napewno o wielu sprawach nic nie mówiła.

— Dlaczego?

— Czy o mnie pani nie wspominała, ja nie wiem i pani nie wie. Przecież mnie pani nie zna, a ja niczem nie staram się przypomnieć. — A o innych sprawach?... Była pani wówczas młodą i bardzo wątłą dziewczęcą, zagrożoną chorobą piersiową. Przecież jako dziecko jeszcze prawie, oddano cię pod opiekę zakonnic, do klasztoru w podgórskiej okolicy.

...Z tego powodu też nie byłaś długo w domu u siostry swojej, która mieszkała w tej zimnej, wilgotnej okolicy.

...Anna matkę ci zastępowała i odwiedzała cię tam, w klasztorze... Ale oszczędzała cię i nie mówiła nigdy o sprawach, któreby cię zanadto mogły obejść i zdrowie pani na szwank narazić.

Tak, ten obcy doskonale znał to co opowiadał i pani mu rację przyznawała.

— To prawda. Anna powiedziała mi, że Piotr umarł nagle, tymczasem...

— Tymczasem on został zastrzelony.

— I Anna sama...

— Też celowo została usunięta.

— Za co? Dlaczego?

Ledwo połapać się mogła w tem wszystkiem. Już przecież dawno stały się te wszystkie straszne sprawy. Ale zakryte przed nią wzbierały w tajemnicy życia jak wrzód potworny i oto teraz, naraz, jednej nocy, pękały, — pogrążając ją w chaosie ciemności tajemnic.

Obcy postąpił jeden krok ku niej i swoim spokojnym, głębokim głosem powiedział:

— Chcę właśnie i o tem z panią pomówić.

Za oknem wciąż klaskały przedzierające się z daleka echa strzałów.

Pani nie myślała już o obcym, że on jest mordercą jej szwagra i siostry. Tam przecież w leśniczówce jej mąż walczy z dzikim Danielem.

Jakiś głęboki spokój płynący od obcego, ośmielał ją coraz bardziej.

— Słucham pana.

— Jedno mi jednak proszę przyrzec.

— Co takiego?

— Proszę o prawdę i szczerość. Niech pani zapomni na czas mojej tu obecności, że jestem jej obcy. Może nikt tak jeszcze z panią nie rozmawiał. Może często słowa moje zdziwią panią, ale właśnie poprzez to zdziwienie, niech pani uwierzy w wyjątkowość tej naszej rozmowy.

Pani milczała, oddychając głęboko. Czuła, że słowa obcego są napewno prawdą.

— Upewniam panią jeszcze raz, że nie ja jestem mordercą. Czynię to dla spokoju pani. Zbrodniarz jest w tej chwili w leśniczówce, wśród obwodu chłopów z całej okolicy i tym razem pewnie nie ujdzie już sprawiedliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

10

Dax zaś, który o wschodzie słońca miał się udać do miasta, odwiedził przedtem księżniczkę Rikszę w jej kajucie. Zszedłszy do wnętrza statku po ciemnych, wązkich schodach minął parę zakrętów i węzłów korytarza, prześliznął się obok oddziału kotłów parowych, gdzie na tle piekielnej purpury pieców uwijały się jak djabły postacie półnagich palaczów, dotarł do ukrytej głęboko na dnie, zaryglowanej jak loch podziemny — kajuty.

Wszedł do środka.

Niewielki pokoik o zasłoniętych kotarą okienkach, przez które nie dochodził nawet szum przelewającej się wody. U sufitu płonęła fiołkowa, mglista lampa przyćmiona abażurem o kształcie smoka. Wszędzie kobierce, makaty, zasłony, wszędzie rozwłóczone wiotkie, muślinowe welony i szale z obwisającemi kolorowemi frenzlami.

Na rozścielonych na podłodze matach, z głową wspartą na dłoni leżała w cudownej pozie zdumiewająco piękna kobieta. Czarne, prawie granatowe kędziory rozlewały się falą po wezgłowiu, na białej jak alabaster twarzyczce płonęły, jak gwiazdy głębokie oczy o aksamitnym wyrazie. Maleńkie, krwawe usteczka zacisnęły się naokoło ustnika wysadzanej klejnotami fajki.

Paliła opjum.

Mały, półnagi chłopak indyjski o dziwacznie tatuowanej skórze klęcząc przyrządzał następną fajkę...

Dax podszedł bliżej i skłonił się uroczyście, krzyżując na piersiach ręce.

Riksza powoli, leniwie podniosła nań oczy.

Biła z nich jakaś nieznana, obca jasność, coś, jakby dojrzała, syta pełnia białej księżycowej nocy — wionęła od nich mądra rozkosz bezdennego upojenia. Wielki, jak morze czar falował pod zasłonami jedwabistych rzęs, ujęty, jakby w półkręgi szeleszczących, podzwrotnikowych lasów, w ich czarną oprawę.

Opjum..

Paliła tak przecież dzień i noc, prawie nie śpiąc i nie jedząc, bez przerwy. Jej snem był ociężały bezwład odurzenia, pokarmem i napojem wchłaniany wciąż przez równo falujące piersi narkotyk...

Daleko od niej był strach ziemski i złość i troska i paląca gorycz monotonnie wlokącej się codziennej szarugi. Żyła w królestwie cudów Abrakadabry, czarnoksięskie zaklęcia głębokich wdechów wywoływały przed jej oczyma gorący, fanatyczny przepych nieziemskich wizji...

Żyła za ścianą życia, za światem, w oderwaniu od wszystkiego i od wszystkich.

Oto księżniczka Riksza...

Czyż to ta sama gwałtowna, jaskrawa złośnica rzucana namiętnościami, jak ciało epileptyka, zdradziecko uciekająca w czarną noc indyjską ze skarbem Kaszmiru na objuczonych słoniach do obozu dzikiego kochanka?

Tamta Riksza skończyła się.

Żyje obecna... Opjum uczyniło z niej półboginię.

— Dżjariputta przybył? — pytała sennym głosem.

— Tak najdroższa. Przyjechał ze zdobyczą.

— To dobrze. Czy będziesz palił opjum?...

— Teraz nie, kwiecie asoki. Jadę do stolicy...

— Jedź. Wracaj zwycięzcą. Do widzenia sahibie!...

— Żegnaj rozkoszy moich warg i oczu...

Dax skłonił się powtórnie i wyszedł szybko z kajuty.

Riksza wzięła z rąk chłopca następną fajkę.

ROZDZIAŁ XI.

Próby wyjścia z matni.

— Hej tam! Dick! Dekoracje pierwszego aktu!

— Gotowe...

— Chłopcy... Jak tam lampy?

— W porządku wszystkie.

— Uwaga... Wnet przystąpimy do zdjęć.

Sekretarz łączył się pospiesznie z gabinetami aktorek i aktorów... Dzwonek terkotał bez przerwy, pytania i odpowiedzi sypały się jak z rękawa.

— Miss Marburg. Proszę do atelier...

— Jeszcze nie jestem gotowa.

— Boże, jak pani marudzi.

— To ten nieznośny fryzjer. Dłubie i dłubie mi we włosach i wyguzdrać się nie może.

— Proszę o pośpiech. Reżyser lada chwila przybędzie.

Nastawił aparat na inny numer...

— Halloo!!

— Tutaj Smith!

— Panie, na miłość Boską, prędzej na dół!...

— Pali się, czy co u licha!

— Wszystko przygotowane. Zdjęcia za chwilę.

— Zaraz, zaraz. Już idę.

Aktorzy zchodzili powoli ze swoich apartamentów.

Wpadł reżyser...

Czytanie nowego scenarjusza.

Ten sam, co zwykle proceder.

Zdjęcia...

Po paru godzinach reżyser przerwał intenzywną, wytężoną pracę. Podziękował aktorom i udał się do laboratorjum, gdzie pod kierunkiem jego doświadczonych chemików wywoływano świeżo „wykręcone“ obrazy.

W laboratorjum wrzała gorączkowa praca. Chemicy kontrolowali pilnie, przeglądali zdjęcia. Ze specjalną pieczołowitością kręcili się około „Gabinetu hypnozy filmów“, skąd dochodził brzęk tłuczonych kul kryształowych i plusk płynu puszczanego z rezerwoarów w system połączonych rurami wanienek.

Zgrzytały przekręcane kurki. Ludzie w białych chałatach wyjmowali długie taśmy z naczyń, rozwijali je i suszyli na metalowych walcach, poczem zwijali w ciasne twarde kłęby.

Specjaliści od finezyjnych „tricków“ i tajemniczych sztuczek krajali taśmy, spajali je w różnych miejscach i kładli jedne odcinki na drugie, poddając je różnorodnym działaniom chemicznym, pod wpływem których obrazy zacierały się lub nabierały wybitnie ostrych konturów, przelewały się jedne w drugie i z dwu lub trzech części składowych tworzyły jeden fragment. Gdzieindziej wirażowano filmy nadając im barwy i oświetlenia według wskazówek scenarjusza.

Na pierwszoplanowych zdjęciach głów i wyrazistej gry twarzy zamazywano tło, by silnie retuszowane oblicza wystąpiły jak najwydatniej.

Reżyser jednym rzutem oka ogarniał każdy dział pracy, spostrzegał błędy, poprawiał i rzucał od czasu do czasu pochylonym nad stołami chemikom genjalne rady, uwagi i pomysły...

Nagle obejrzał się.

Smith stał we drzwiach laboratorjum.

— Pan chce ze mną mówić, „doktorze wtajemniczony“? (Tak zwał Smitha od czasu odkrycia mu swych tajemnic).

— Tak — odparł lakonicznie Edgar.

Brown wyszedł szybko na korytarz, zamykając starannie drzwi za sobą.

— Służę — rzekł uprzejmie.

— Panie Brown, niech mi pan wybaczy. Niezmiernie mi było miło być panu pomocnym przy ostatnich zdjęciach, ale sądzę, że teraz...

— Oho, nic z tego!..

— Jeszcze nie skończyłem...

— Wiem, co pan chcesz powiedzieć...

— No proszę...

— Żądasz pan, bym go zwolnił z obowiązku. Wszak się nie mylę?

— Zgadłeś pan, reżyserze.

— Niemożliwe!

— Dlaczego?

— Jest mi pan wciąż jeszcze nieodzownie potrzebny.

— Ależ to przekra za już wszelkie granice przyzwoitości, kochany panie Brown. Pańskie postępowanie jest conajmniej niedelikatne... — irytował się Edgar. — Zrozum pan, że ja nie jestem pańskim niewolnikiem. Wtajemniczyłeś mię pan w swoje wielkie plany — bardzo dobrze. Porwałeś mię, obudziłeś nawet pewien zapał dla twojej sprawy. Ale, do licha, ja też mam swoje przyzwyczajenia i interesy, których nie mogę aż do tego stopnia zaniedbywać. Mam swój tryb życia i nie może mnie pan zmusić, bym od niego odstąpił. Chcę widzieć ludzi miasto, teatry i ruch tłumów. Chcę odetchnąć świeżą, szeroką przestrzenią i powitać znów swoich blizkich, znajomych i przyjaciół, z którymi nie zdołałem się nawet zkomunikować po powrocie z dalekiej podróży. To przeklęte porwanie popsuło mi wszystkie szyki. Puść że mnie pan raz wreszcie na światło z tego dusznego, elektrycznego więzienia!...

— Dość. To wykluczone. Pan się niepotrzebnie unosi!

— Więc odmawia pan mej uprzejmej prośbie?

— Niestety jestem zmuszony..

Smith zmarszczył brwi groźnie.

— I jeszcze jedno — zagrzmiał. — Poczynam się już potrosze orjentować w pańskich właściwych zamiarach. Oczy otwarły mi się. Panie Brown, niech pan mi już nie mydli oczu górnolotną gadaniną o ideałach. Pańskie cele są przyziemne i zbrodnicze. Pańska działalność jest szkodliwa dla społeczeństwa i musi wydać zgniłe, zatrute owoce. Nie chcę już więcej przykładać ręki do tej gangrenującej świat roboty!!!

Brown śmiał się...

— Niech pan się nie śmieje tak ironicznie. Niech pan tego nie lekceważy. Ostrzegam pana, że chociaż jestem pańskim więźniem na twojej łasce i niełasce, potrafię postarać się o interwencję policji w tej sprawie.

— Co? policja?

— Tak.

— Ha-ha-ha...

— Pan się znów śmieje!?

— Ależ mister Smith, zaręczam panu, że z pomocą policji nie wydostanie się pan stąd nigdy.

— To ostatnie słowo?

— Ostatnie. Pozatem jeszcze radzę panu być posłusznym i oczekiwać dalszych rozkazów. Zresztą pańskie trudy i przykrości zostaną sowicie wynagrodzone brzęczącą monetą...

— Gwizdam na to! — krzyknął Edgar.

Odstąpił o krok. Zdawało się przez chwilę, że rzuci się na reżysera z pięściami. Ale ten odrzuciwszy w tył dumną głowę odtrącił go od siebie potężnem spojrzeniem. Aktor cofnął się i odszedł zwolna zupełnie zgnębiony i rozgoryczony.

Bruno Brown spokojnie zapalił cygaro.

Schodząc na dół do atelier posłyszał dochodzący stamtąd jakiś głuchy zgiełk, łoskot i urywane okrzyki.

Niespokojnie przyspieszył kroku.

Wszedł na halę i oczom jego przedstawił się straszny widok.

Niedaleko od niego leżał rozpostarty na białem prześcieradle straszny, skrwawiony trup Teddy'ego Buckingham, a w głębi koledzy jego szamotali się rozpaczliwie z nadbiegającą zewsząd chińską hołotą.

Oskar Lehnert z rozwianą czupryną w bojowym zapale wywijał krzesłem, waląc straszliwym młyńcem we łby napastników. Amerykanin młócił zaciśniętemi pięściami obskakujących go Chińczyków według wszelkich prawideł boksu, a obok nich rzucali się, jak wściekli pozostali aktorzy.

W kącie przerażone kobiety krzyczały przeraźliwie, tak jakby tu w tym gmachu był ktoś, ktoby im mógł pospieszyć z pomocą.

Smith zaklął okropnie i porwawszy statyw aparatu oparty o ścianę skoczył, jak ranny tygrys pomiędzy walczących. Ale przemoc kilkakrotnie liczniejszych nieprzyjaciół była zbyt wielka. Chińczycy ubezwładnili aktorów i wlekli ich ku wyjściu, by ich powieść przed oblicze „Demona".

Ale ten nadbiegł sam.

— Co to?! – huknął potężnie, a na dźwięk tego władczego głosu wszyscy zadrżeli i ucichli. — Co znaczy ten trup na podłodze?! Cóż to za idjotyczny bunt, panowie?!!

Aktorzy milczeli wściekli.

Zabrał głos jeden z przybocznych ludzi Browna.

— Panie. Ten człowiek, ten oto, którego trup leży tu na ziemi usiłował zbiec. Pogoń dopadła go już w hallu bliskiego wyśliznięcia się z naszych rąk. Bronił się, zadając rany na prawo i lewo sztyletem. Czterech ludzi jest rannych. Jeden z Chińczyków pchnął go nożem w bok. Śmierć nastąpiła natychmiast...

— A ta bójka tutaj w atelier?

— Panowie aktorzy na widok zamordowanego wpadli we wściekłość i rzucili się na nas, tak, że musieliśmy ich ubezwładnić...

Brown myślał przez chwilę.

— Bardzo mi przykro, że doszło do przelewu krwi — odezwał się. — Ten człowiek jest sam sobie winien. Póki panowie lojalnie zachowywali się wobec mnie, nie zagrażało nic waszemu życiu.. Sądzę, że coś podobnego już się nie powtórzy...

Aktorzy słuchali tej przemowy w milczeniu zaciskając zęby. Smith klęczał nad ciałem towarzysza.

— Narazie państwo jesteście mi jeszcze potrzebni. Potem wypuszczę was na wolność i wypłacę odpowiednią gażę... doprawdy, że nie spodziewałem się takiego zajścia.

To mówiąc skłonił się i wyszedł.

Na chwilę zatrzymał się w drzwiach i odwrócił głowę.

— Dobranoc — pożegnał jednem słowem swoich więźniów.

Zniknął we wyjściu.

Aktorzy ponuro rozeszli się do swoich gabinetów.

Trupa biednego, krewkiego ich kolegi wynieśli na noszach Chińczycy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Brown wrócił do swego salonu i wdziawszy wygodną pyjamę, zdobną w srebrne, barokowe kwiaty i liście, rozłożył się leniwie na otomanie i założywszy nogę na nogę palił wonne cygaro.

Rozmyślał nad sytuacją wpatrując się machinalnie w równiutką, błękitną tasiemkę dymu, pnącą się wysoko do góry z wnętrza opjumowanego cygara.

Rozważał bystro i trzeźwo, myśl jego pędziła, jak elektryczny prąd po drucie, rozumował błyskawicznie i zwinnie, z ogólnego splotu wypadków budując sobie szarady i rozwiązując je momentalnie jedną ćwierć sekundą. Z maleńkich nic nie znaczących szczegółików i drobnostek wyciągał przemyślne wnioski.

Czuł to aż nadto dobrze, że igra z ogniem.

Zuchwałość jego bodaj, że przebrała miarę.

Rozwaga hamowała go nieco, stawała napoprzek dzikim wybrykom jego temperamentu i awanturniczej żądzy niebezpieczeństw, w których czuł się, jak salamandra w ogniu — ale w chwilach wulkanicznych wybuchów swych podrażnionych namiętności przechodził nad rozwagą do porządku dziennego.

Aktorzy buntują się, policja osnuwa go ze wszystkich stron siecią szpiegów, detektywów i przebiegłych podstępów, jak pająk muchę... Lada chwila dotrą do jego kryjówek i wówczas trzeba będzie stanąć do walki na śmierć i życie. Ten przeklęty Borghe zagiął na niego parol.

Ufny w rozpętane żywioły złych instynktów ludzkich, ufny w straszliwy, przyciągający wpływ swoich filmów na miasto – w tem tylko główną pokładał nadzieję..

Ratował go kult kina „Demon" i bajeczna popularność „dyrektora Blanka". Gdyby nie opór sfanatyzowanych na tem tle tłumów dawno już i z pewnością policja zamknęłaby ten jego „Teatr Przerażenia". Ale i tak grunt powoli usuwa się z pod jego nóg. Trzeba być bardzo, bardzo ostrożnym i czujnym...

Myśli snuły się, jak długie, nieprzerwane nici.

Wtem u drzwi rozległ się jakiś szmer.

Nieśmiałe pukanie...

— Wejść! — zawołał nie podnosząc się z otomany.

Portjery rozchyliły się bezszelestnie i do pokoju wbiegła, a raczej wśliznęła się jak kot miss Mary Marburg — „gwiazda stolicy".

Stanęła przed nim o krok od otomany i spuściwszy nagle oczy milczała, jak onieśmielony dzieciak...

Bruno Brown uniósł nieco głowę, przeciągnął się leniwie i patrzał na nią także bez słowa, puszczając z ust i poprzez nos raz po raz duże kłęby dymu. Ziewnął..

Sławna aktorka zakochała się w „Demonie"... Widzieli to wszyscy jej koledzy i po przyjacielsku perswadowali jej śmieszność i nierozsądek tego uczucia, ale Mary pozostała na te wszystkie życzliwe rady i koleżeńskie strofowania głucha i obojętna

Cóż ona może poradzić na to? Kocha Ten straszny, narzucający swą wolę człowiek porwał ją, zaimponował jej, wstrząsnął do głębi jej jestestwem

— Oto tygrys — szeptała do siebie, wodząc za nim w czasie zdjęć rozmiłowanemi oczyma. — Oto indyjski tygrys, ciemiężyciel i mocarz...

Reżyser widział to również, ale poza grą ignorował ją poprostu. Nie istniała dla niego. patrzył na nią, jak na powietrze. To wyprowadzało ją z równowagi, denerwowało i wprawiało w stan anormalnego podniecenia.

Pierwszy raz spotkała kogoś, kto nie wielbił jej, nie bił przed nią pokłonów i lekceważył jej cudną, olśniewającą urodę i blask sławy jej niezwykłego talentu. Próbowała wszelkich sposobów. Była dumna, sztywna i wyniosła, była cicha, potulna i nieśmiała, — wyzywająca, drażniąca i pełna śmiałej kokieterji, — smutna, przygasła i tragiczna.

Wszystko na nic. „Demon Filmu" pozostawał obojętnym na jej wdzięki...

Oto teraz zdobyła się na odwagę i weszła do jego pokoju. Ale czemuż to ona, Mary Marburg, pogromczyni serc i „lwica" salonowej konwersacji stoi bezradna i głupiutka przed tym bezczelnym arogantem rozwalonym wygodnie na kanapie i nie śmie wymówić ani słowa..

Bruno Brown przemówił nagle...

— Aaa, dobry wieczór pani... No wie pani, co za roztargnienie. Zupełnie zapomniałem, że to kobieta stoi przedemną... Ale pani wybaczy, że nie wstaję i nie podsuwam krzesełka..

— Nic nie szkodzi — szepnęła zdławionym głosikiem.

— Prawda? – ucieszył się obłudnie. — Cóż to szkodzi. Pani jest bardzo dobra...

Twarzyczka jej rozjaśniła się na moment.

...dobra aktorka — kończył Brown — i ja — niech mi pani uwierzy — szanuję panią bardzo... Ale à propos niechże pani siada...

— Dziękuję, będę stała — — bo... bo zaraz sobie pójdę..

— Ah, więc pani.. zaraz sobie pójdzie... hm, i dlaczegóż to? Czyżby moje towarzystwo było, aż tak nieznośnem dla pani..

— Pan drwi, reżyserze — żachnęła się i duże łzy błysnęły w jej oczach..

— Halloo! operator! — huknął Brown...

— Co to? co pan robi?! Proszę nie wołać nikogo.

— Nie, nie, ja tylko chciałem.. tego... chciałem zrobić zdjęcie. Efektowne, co? — zaśmiał się wesoło, jak łobuz. — Scena przepyszna. On na kanapie, ona stoi, on się śmieje, a ona łka boleśnie...

— Konstatuję ze smutkiem, że pan jest jednak złym człowiekiem...

— Też nowość! — parsknął szorstkim chichotem. — Wróble już o tem ćwierkają na dachu, że ja jestem złym człowiekiem...

Odwrócił się i strzepnął popiół do złotej popielniczki po drugiej stronie otomany na stoliku. Ziewnął raz jeszcze bardzo bezceremonialnie i wziął w rękę popielniczkę ozdobioną nagą statuetką japońskiej gejszy w jednej z tanecznych póz...

— Ho, ho – dziwił się — ładny wyrób. Gejsza. Ładna to rzecz gejsza. Ho, ho... gejsze mają bardzo przyjemną skórę... skórę, jak chiński jedwab, jak atłas gorący... Ale co pani może o tem wiedzieć.. Albo zresztą... mam myśl. Mógłbym pani zapewnić „engagement" gejszy w Jokohamie... Chce pani? Nie wiem tylko, czyby pani się zgodziła oddawać się Japończykom.. Wy Europejki macie wstręt do ludzi żółtej rasy. Ja nie. Mnie to nie razi. Mój Boże – westchnął – ileż to razy splatałem swoje ciało z gibkimi ciałami tych tancerek...

Odwrócił szybko głowę.

— Pani jeszcze stoi! — krzyknął tak niespodziewanie, że aż zatrzęsła się ze strachu. — Niechże pani siada, prosiłem.

Odwrócił się wolno na drugi bok zwracając się ku niej twarzą. Oparłszy głowę na dłoniach wpatrywał się pilnie w jej nóżki...

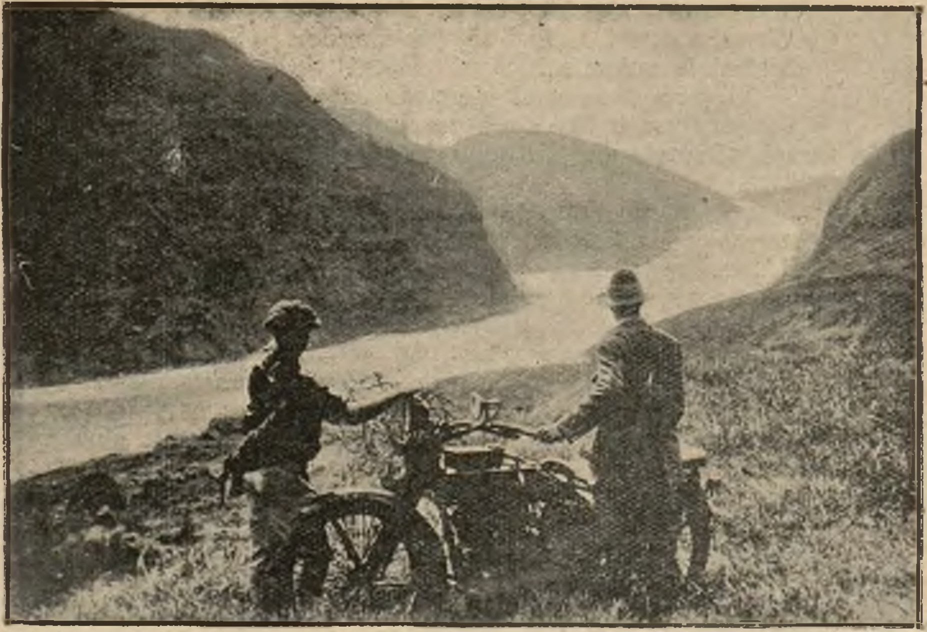
— Pani ma bardzo ładne nogi — skonstatował kategorycznie.

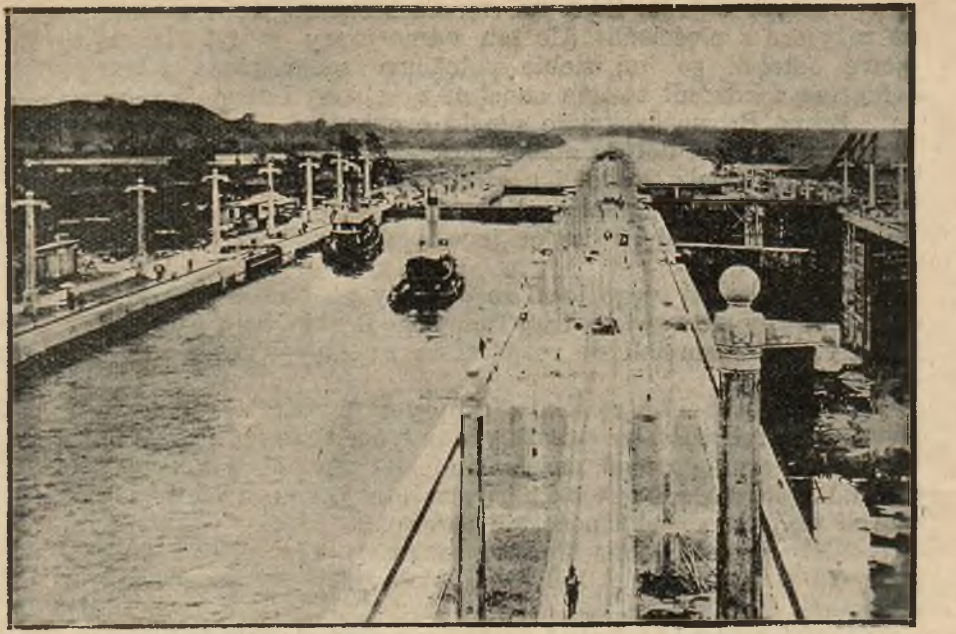
Dotknął lekko końcami palców jej kolan.

Mary zadrżała konwulsyjnie pod jakimś strasznym, nieznanym jej dreszczem..

Zaśmiał się.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Dziesięciolecie kanału Panamskiego. Wielkie dzieło inżynierskiej sztuki, ów „ósmy cud świata", kanał Panamski łączący dwa oceany obchodził 15 sierpnia b. r. dziesięciolecie swego istnienia 1) Ogólny widok na kanał. 2) Olbrzymie śluzy, przez które z powodu nierówności terenu spuszcza się okręt lub podnosi zależnie od tego, w którą stronę Kanału on płynie. Podróż okrętu przez kanał trwa przeciętnie 5 godzin. Zapomocą kanału oszczędza sobie okręt 40 dni niebezpiecznej żeglugi, które musiałby zużyć opływając Amerykę Południową w drodze na drugi ocean.

Jak budowano Kanał Panamski?

Dziesięciolecie Kanału Panamskiego. Ta... w sierpniu.. Piętnastego sierpnia 1914 roku liczne wystrzały moździeży obwieściły światu to wielkie zwycięstwo mózgu ludzkiego nad potężnemi siłami przyrody i obie półkule globu obiegła triumfalna depesza: „Kanał Panamski otwarto!". Otwarto po 34 latach straszliwego zmagania się z przeszkodami, które spiętrzyła natura przed zdobywczą inicjatywą człowieka, po 34 latach tytanicznych wysiłków kosztujących życie setek ludzi, po 34 lat ch zaciętego boju, przerywanego licznemi klęskami, lecz ukoronowanego wreszcie pełnym zwycięstwem inżynierskiej sztuki.

Zaiste trzebaby mieć pióro Kellermana, żeby opisać z należytą siłą, żeby oddać z pełną prawdą życia wszystkie etapy tej potężnej walki człowieka z przyrodą.

Więc rok 1879... Zdawna kołatający się po głowach ludzkich pomysł przecięcia się przez przesmyk Ameryki Środkowej, złączenia dwóch olbrzymich płacht oceanów w jedną organiczną całość, zaczyna się konkretyzować, zn jd je się w fazie urzeczywistniania. Zawiązuje się Kompanja Francuska. Płyną wartkim potokiem pieniądze zwabione nadzieją zysku ze wszystkich stron świata. Na czele Kompanji staje tytan-inżynier, twórca Sueskiego Kanału Ferdynand Lesseps.

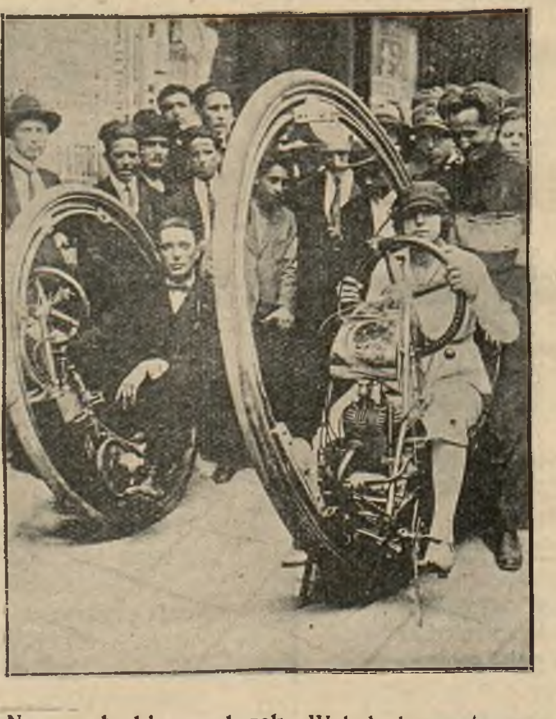
I z 1 stycznia 1880 roku zaroiły się pobrzeża przesmyku różnokolorową armją robotników, zwerbowanych tutaj z obu półkul globu, pokryły się lasem olbrzymich taranów, tłoczni, pomp, dźwigów, wystrzeliły w niebo ciżbą dymiących kominów. Zawarczały kilofy, łopaty, zaszczek ły dźwigi, zahuczał dynamit torujący drogi przez skały.

I bój się rozpoczął...

Zaciekle bronił się przesmyk... Nagłym osypiskiem piasków zalewał nieraz wielomiesięczny owoc ludzkiej pracy, grzebiąc w sypkim grobie dziesiątki i setki ludzi. Nieraz w chwili deszczowych opadów stał na zniszczenie ludziom rzekę Chagres, przeobrażoną w straszliwą wodną lawinę, nieznającą litości i zmiatającą wszystko po drodze. Nieraz bocznem parciem warstw ziemnych wysadzał dno kanału na 18 stóp w górę roznosząc zagładę i grozę.

Bronił się przesmyk...

Raz nawet całą dzielnicę miasta Colon, leżącego u wylotu kanału zwalił w świeżo wybudowane łożysko, zaścielając je stosami ciał ludzkich i gruzu. Ale byłby uległ, gdyby mu w sukurs nie przyszły roje zabójczych moskitów, wyległych w pobliskich bagnach i niosących na swych ostrych żądłach śmierć i zagładę dla ludzi. „Ani morderca" – zastukał w okna robot i zych domków i baraków. Żółta febra i malarja zaczęły swe żniwo śmierci wśród dzielnych żołnierzy Lessepsa. A telegraficzne druty roznosiły każdą klęskę, każde niepowodzenie po świecie. W akcjonarjuszy Kompanji uderzyła fala zwątpienia. Złoto zaczęło płynąć mniej skwapliwie. Z chwiał się olbrzym Lesseps. Tembardziej, że obsiadły go sępy i kruki w postaci przedsiębiorców, różnego kalibru spragnionych nieprawego zysku. Zaczęto



Nowy włoski wynalazek. W kołach sportowo-technicznych wzbudził senzację nowy wynalazek włoskiego inżyniera. Jest nim oryginalny motocykl o jednem kole, który ma tę dogodność, że mniej ulega trzęsieniu od zwykłego motoru. Próba wynalazku wypadła bardzo pomyślnie i miejmy nadzieję, że nowe to ulepszenie szybko się rozpowszechni. Jak widzimy, nawet panie mogą korzystać z tego sportu.

coraz to głośniej szeptać o wielkich nadużyciach, jakich się dopuszczano w Kompanji. Wreszcie uderzył grom... Nadużycia wykryto.. Proces... Panika na giełdzie... Głośna afera „Panamy" na ustach całego świata. I ostateczny krach przedsiębiorstwa...

Pierwszy etap walki zakończony klęską...

Dopiero w 1902 r. Kongres amerykański upoważnia prez denta Roosevelda do skupienia Kompanji Francuskiej. Dokonano tego kosztem 40 tysięcy dolarów. W r. 1903 znów rozpoczyna się walka. Tylko już inna armja i inni wodzowie. Dr. C. Gorges obejmuje sanitarny nadzór nad budową. Obmyśla wielką kampanję przeciw śmiercionośnym moskitom.

— Natychmiast przy łać 400 tysięcy metrów sześcienny h siatki drucianej i 200 tysięcy funtów proszku na owady — biegnie na kablach z Panamskiego przesmyku do Ameryki gwałtownie pilna depesza.

— Zwarjował! — stukają się w głowę radcy w Komisji Budowy. Ale płyną już ładowne okręty. Za kilka tygodni wszystkie stanowiska i pagna przesmyku są już pokryte grubą warstwą nafty. okna wszystkich domów, biur, sklepów w miastach Panamy i Colon zawoalowane siatką drucianą. Epidemja wkrótce jest opanowana. Najpotężniejszy wróg ustąpił z placu boju.

A potem przebycie żelaznej zapory — łańcuchu górskiego Culebra, kładącego się w poprzek kanału zwałem na 9 mil szerokim. Drobnostka! Zużyto 20 miljonów funtów dynamitu, wyrabano 250 miljonów sześciennych skał i ziemi. Droga wolna!... Drobnostka! A potem ujęcie w żelazne kl mry grobli niesfornych wód rzeki Chagres... Więc stwarza się jezioro Gatum, obramia je groblą na 100 stop wys ką, długą na półtora mili, a na pół mili szeroką.

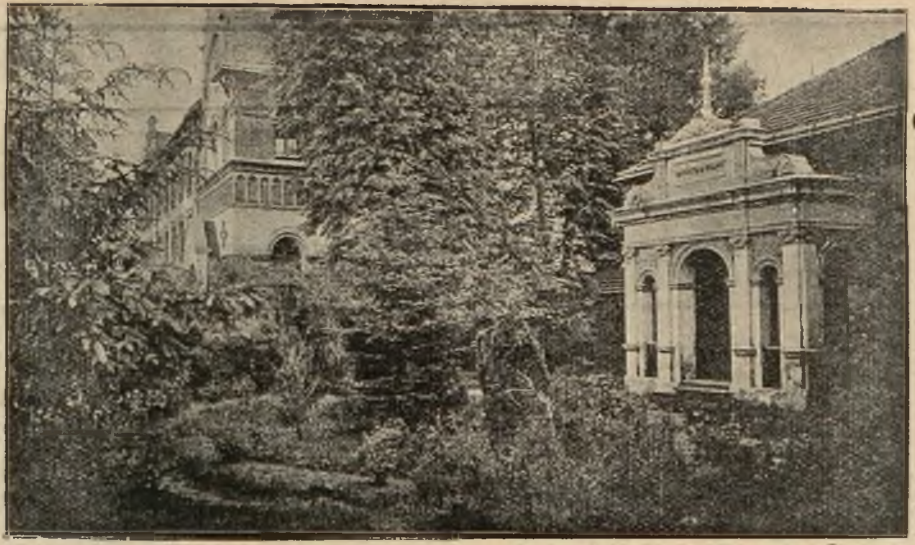
Drobnostka!...

Dnia 15 sierpnia 1914 roku kanał był gotów. Był to dzień wielkiego tryumfu ducha ludzkiego nad materją... *xx.*

Nowe wynalazki.

W ostatnim stuleciu spadają na ludzkość tysiączne dobrodziejstwa w formie wynalazków, o jakich ludziom z przed trzydziestu laty nie śniło się nawet w najśmielszych marzeniach. Mamy więc: samoloty, radja, mamy fascynujące odkrycia naukowe i miljony wynalazków pozornie drobnych, które jednak w sumie tworzą rzecz olbrzymią – współczesną cywilizację.

Jednak nowe wynalazki pociągają za sobą jako skutek, nowe wymagania i pomyśleć się nie da, co genjusz człowieka jeszcze wynaleźć potrafi. Chyba jakiś wielki, nieprzewidziany kataklizm społeczny wstrzyma ten pęd zdobyczy.





1) Zakład naukowo-wychowawczy S. S Urszulanek w Kołomyi (część zachodnia). 2) S. S. Urszulanki w gronie swych wychowanic i gości, którzy licznie przybyli do zakładu na uroczystość jubileuszu.

25-letni jubileusz pracy wychowawczej S. S. Urszulanek w Kołomyji.

Dnia 2-go sierpnia obchodziły S. S. Urszulanki w Kołomyji 25-letni jubileusz istnienia swego zakładu. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz i miejscowych zakładów przemysłowych oraz sfery, zainteresowane działalnością zakładu. S. S. Urszulanki podejmowały przybyłych ze staropolską gościnnością.

W licznych okolicznościowych przemówieniach, mówcy podkreślili niezmordowaną, mozolną pracę sióstr, ich zasługi na polu oświaty, i całą działalność nacechowaną zawsze gorącym patrjotyzmem, który specjalnie zaznaczył się w czasach najcięższych, t. j. podczas inwazji rosyjskiej i wojny polsko-ukraińskiej. Ta ważna placówka naukowo-kulturalna potrafiła wtedy nietylko utrzymać swą działalność wychowawczą, lecz również stała się twierdzą polskości na tej rubieży Rzeczypospolitej.

Obecnie zakład rozwija się nadal nadzwyczaj pomyślnie, posiada jeden z najwspanialszych i najlepiej dla celów naukowych dostosowanych gmachów, który stoi wśród przepięknie utrzymanego parku; kształcą się tam córki mieszczańskiej inteligencji, wyrastając na zdrowe, kulturalne i użyteczne dla społeczeństwa jednostki.

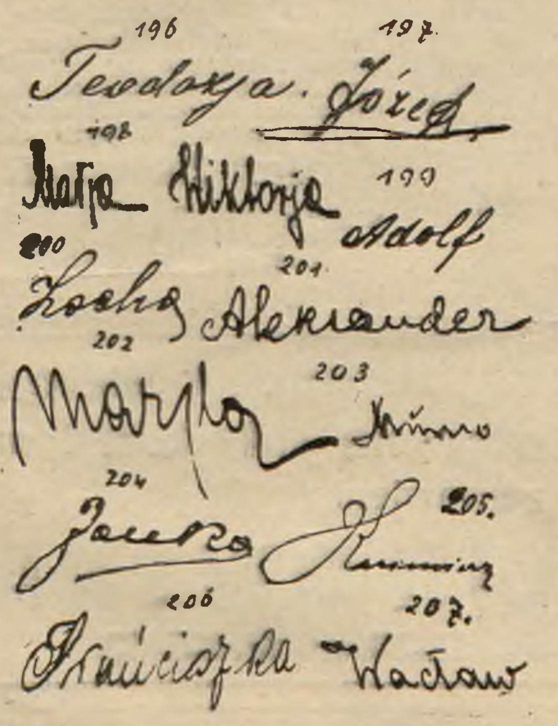
W dniu tak dla przezacnych sióstr uroczystym, redakcja naszego pisma zasyła staropolskie „Szczęść Boże".

HENRYK GRALSKI.

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Instytutu pismoznawstwa i psychologji stosowanej, **prof. Gralskiego**, Kraków, ulica Batorego 25.

196) **Teodozja** wykazuje następujące rysy charakteru: twórczość umysłu, fantazja, prowadząca często do nielogiczności, delikatność uczucia z uwydatnieniem specjalnych zdolności plastycznych, ale brak krytyczności i przedelikatnienie nerwów. Wola jest silna, ale przesadna, działająca często w nieodpowiednim kierunku.



197) **Józef** należy do ludzi mało sharmonizowanego typu charakteru, przedewszystkiem pod względem estetycznym. Jest to umysł mało szkolony, a przecież pretensjonalny, ale serce otwarte, o znacznej ambicji i chęci do wysiłku wszelkiego rodzaju. Uwydatnia się jednak już znaczne zniechęcenie i pewien pesymizm życiowy z powodu ciężkich przeżyć.

198) **Marja Wiktorja** jest charakterem nawskroś indywidualnym, ale wskutek jednostronnego i jednolitego wyrobienia a pod maską wybrednych obyczajów i dążności zewnętrznych kryje się niezużyta jeszcze energja, która chwilami wybucha w formie tyranicznych zachcianek i histerycznego uporu.

199) **Adolf** należy do przeciętnego typu ludzi praktycznych, mniej logicznych a bardziej sprytnych, nieco nerwowy i nie bez wyższych dążności uczuciowych, ale wszystko w biernem i materjalnem tego słowa znaczeniu. Ujemnie uwydatnia się brak ostatecznej wytrwałości i chęć imponowania.

200) **Zocha** jest typem głośnej rozbawionej i bezpretensjonalnej niewiasty, o wydatnie praktycznych dążnościach i zdolnościach, nie bez szerszego zakroju intelektualnego, znacznej wytrwałości i odporności, ale bez oparcia światopoglądowego, bez wszelkiej celowości życiowej. Ten typ pisma wartałoby grafometrycznie zbadać bliżej, dla ostatecznego stwierdzenia bliższych danych.

201) **Aleksander** należy do ludzi nerwowych, dziwnie zniewieściałych, niespokojnych, ruchliwych, czy nych, ale i skłonnych do sprzeczek i zatargów, do mściwości i utrudniania sobie samemu życia. Jest w nim jednak dużo wrodzonej inteligencji i energji żywotowej.

202) **Maryla** jest niewiastą o szerokim horyzoncie umysłu, wybitnych zdolnościach reprezentatywnych i towarzyskich, o ą do działania reprezentatywnego i społecznego uzdalnia. To samo jednak czyni ją skłonną do rozrzutności i aktorstwa życiowego, co przy braku ściślejszego logicznego rozumowania tej indywidualności często doprowadza do niezgodności życiowych i wewnętrznego niezadowolenia.

203) **Mundzio** należy do natur nawskroś nie uporządkowanych. Intelekt jest niepospolity, o wyraźnych zdolnościach teoretycznych przy równoczesnej fantazji i silnej żywiołowości woli, ale bez znaczniejszego wyrobienia naukowego, bez panowania nad życiem wewnętrznem, często człowiek złej woli.

204) **Janka** jest charakterem o wybitnych zdolnościach artystycznych i znacznej kulturze formalnej. Umysł to niezbyt twórczy, mało krytyczny, ale jej miłe wyrobienie świato-poglądowe i silnie wrodzona wiara w siebie sama ją cechują ten charakter dodatnio, przedewszystkiem pod względem woli i czynu.

205) **Kazimierz** należy do ludzi delikatnych, wybrednych, wymagających, pod wielu względami dziwnych, a nawet niesamowity. Umysł jest nawskroś analityczny, krytyczny, a przecież często lekkom ślny, niewytrwały i nie dporny. Najwyda niej objawiają się zdolności artystyczne.

Dział szachowy

(pod red. Tad. Konczyńskiego jun.)

I. Łotewski Kongres Szachowy.

R. Kalninsch — W. Germeiers

1)	$d_2 - d_4$	$d_7 - d_5$
2)	$Sg_1 - f_3$	$e_7 - e_6$
3)	$c_2 - c_4$	$Sg_8 - f_6$
4)	$Sb_1 - c_3$	$Sb_8 - d_7$
5)	$Gc_1 - g_5$	$Gf_8 - e_7$
6)	$e_2 - e_3$	$b_7 - b_6$
7)	$c_4 \times d_5$	$S \times d_5$
8)	$G \times e_7$	$S \times e_7$
9)	$Wa_1 - c_1$	$Gc_8 - b_7$
10)	$Sc_3 - b_5$	$Se_7 - c_6$
11)	$Gf_1 - d_3$	$a_7 - a_6$
12)	$Sb_5 - c_3$	$Sc_6 - b_4$
13)	$Gd_3 - b_1$	$Sd_7 - f_6$
14)	$a_2 - a_3$	$Sb_4 - d_5$
15)	0 — 0	0 — 0
16)	$Dd_1 - c_2$	$Wa_8 - c_8$
17)	$Sc_3 - e_4$	$Sf_6 \times e_4$
18)	$D \times e_4$	$f_7 - f_5$!?

Niezwykle interesująca kombinacja, niezbyt jednak dokładnie obmyślona.

19)	$D \times e_6 +$	$Kg_8 - h_8$
20)	$Sf_3 - e_5$	$Dd_8 - g_5$!

Grozi $Sd_5 \times e_3$!

21)	$g_2 - g_3$	$Sd_5 \times e^3$!
22)	$Gb_1 - a_2$!	

Grozi $Dg_8 +$ i Sf_7 mat

		$Wf_8 - f_6$
23)	$Sf_7 +$	

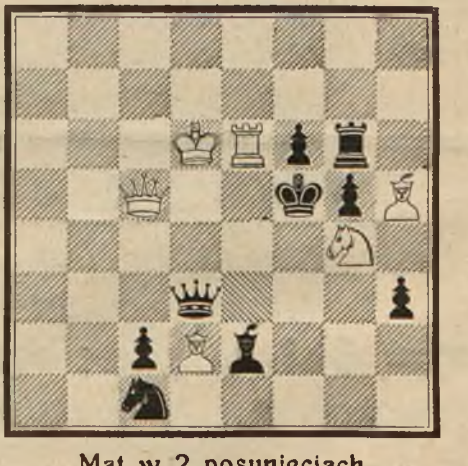
Interesujące było $Wc_1 \times c_7$ — $Wf_6 \times e_6$, $Wc_7 \times c_8 +$ $Gb_7 \times c_8$, $Se_5 - f_7 +$! Kg_8, $S \times g_5$

		$Wf_6 \times f_7$
24)	$De_6 \times f_7$	$Se_3 \times f_1$
25)	$Wc_1 \times c_7$!	$Wc_8 - d_8$
26)	$W \times b_7$	$Sf_1 - e_3$
27)	$Wb_7 - e_7$	Czarne poddały.

Niezwykle interesująca partja, świadcząca o wysokim poziomie łotewskich szachistów, których przedstawiciele, jak wiadomo, zajęli pierwsze miejsca w turnieju olimpijskim.

A. BOTACCHI

I-sza nagroda „Hampshire Telegraph and Post".



Mat w 2 posunięciach.

OGŁOSZENIA

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein